Nr. 210. Lwów — Piątek dnia 12 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gwidona W. Aleksandra
Jutro: św. Tobiasza Złożenie Pass MP.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 40
Zachód „ 6 m. 12

Długość dnia godzin 12 minut 32
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przewrót w Ameryce środkowej.

Wojna domowa w Wenecueli — terytoryalnie dwakroć większej od Austro-Węgier, lecz zaludnionej bardzo słabo — trwa od półtora roku, od kilku zaś tygodni przybrała wielkie rozmiary i charakter międzynarodowy, bo chwiejący się na swym prezydenckim fotelu Castro pogwałcił prawa Stanów Zjednoczonych, Anglii i Niemiec. Jednocześnie wybuchła rewolucya w Kolumbii, również nieobojętna dla Stanów, bo one nie mogą tam przystąpić do budowy kanału, a przytem właśnie z powodu kontraktu rządu kolumbijskiego ze Stanami o kanał wybuchła ta rewolucya. Wreszcie na wyspie Haiti, gdzie są dwie republiki murzyńskie: jedna San Domingo, a druga Haiti, powstała prawdziwa hajdamaczyzna. Ludzie biali są tam w pogardzie, żadnych praw nie posiadają i są obowiązani pracować na plantacyach kawy i trzciny cukrowej. Obywatele państw obcych znajdują się pod osłoną swych rządów i mogą trudnić się handlem, lecz są ofiarami ciągłych nadużyć. Niedawno mocarstwa zażądały od rządów w Haiti i San Domingo, aby ludziom białym przyznano wszystkie prawa obywatelskie. Bogaci tamtejsi murzyni również tego pragną, bo wskutek ciągłego ucisku ludzie biali poczęli się z wyspy wynosić, a ponieważ murzyni są próżniakami, więc plantacye poczęły upadać i wartość produkcyi kawy spadła z 60-ciu na 18 milionów franków. Lecz tłum murzyński ani słyszeć nie chce o równouprawnieniu ludzi białych, a ponieważ nacisk obcych rządów jest bardzo silny i parlament murzyński począł mu się poddawać, przeto w końcu wybuchła rewolucya, zburzono mnóstwo domów kupieckich, wymordowano wielu ludzi białych i doprowadzono do zupełnej anarchii.

Dotąd obce państwa broniły tylko swoich obywateli we wszystkich czterech zrewoltowanych republikach. Ich okręty stały przed portami na kotwicach, grożąc wzburzonym miastom swemi armatami. Tylko raz na kilka godzin obce załogi wylądowały w Port-au-Prince, aby zasłonić poselstwa od zamachów rozwydrzonego tłumu. Lecz teraz interwencya mocarstw stała się prawdopodobną, bo właśnie doniosły telegramy, że ambasadorowie niemiecki i angielski porozumieli się z rządem waszyngtońskim co do wspólnego działania w zrewoltowanych republikach.

Oczywiście, te mocarstwa nie mogą mieć żadnych zaborczych zamiarów; będą one tylko broniły interesów swoich obywateli. Stany Zjednoczone muszą wprowadzić w posiadanie kopalń swoje konsorcyum eksploatacyi asfaltu; Niemcy zasekwestrują koleje, zbudowane przez niemieckich kapitalistów, a odebrane im prawem kaduka przez prezydenta Castro; Anglia dobije się wypłaty prawie miliona dolarów przedsiębiorcom londyńskim, którzy zbudowali porty w zrewoltowanych republikach. Niezawodnie wszystkie te mocarstwa zmuszą rządy owych republik do nadania praw obywatelskich cudzoziemcom, a na wyspie Haiti ludziom białym, narzucą tym rządom wygodne dla siebie traktaty handlowe, wreszcie może poprą zrewoltowane wojska, obalą teraźniejszych prezydentów, a władzę oddadzą nowym osobistościom, zależnym od nich — i na tem się skończy ich oficyalna robota. Lecz zdaniem pism półurzędowych berlińskich i londyńskich, stanęła w Waszyngtonie zgoda na wspólną akcyę jedynie dlatego, że odtąd owe republiki będą miały opiekuna w Stanach Zjednoczonych. Taka jednak opieka doprowadzi je z czasem do pewnej politycznej zależności od potężnej Unii północno-amerykańskiej, co będzie srogą karą dla nich za stałą anarchię i co się stanie początkiem doniosłego przewrotu w stosunkach amerykańskich. Marzenie Yankesów, żeby cały ląd amerykański stanowił jedne Stany ze wspólnym rządem w Waszyngtonie, może się z czasem urzeczywistni.

Z obozu syonistycznego.

Pisaliśmy niedawno o audyencyi przywódzcy syonistów Herzla u sułtana i o jej ujemnym dla syonizmu wyniku, przyczem zacytowaliśmy „urzędowy“ komunikat o tem, jaki się pojawił w wiedeńskim organie Herzla *Die Welt*. Obecnie *Hamelic*, pismo hebrajskie, wychodzące w Warszawie, podaje kilka nowych szczegółów o przebiegu całej akcyi, wdrożonej przez Herzla. Pismo to opowiada, że kiedy Herzl po raz pierwszy zaczął rokowania z rządem tureckim, dowiedział się, że do „pierwszego kroku“ potrzeba posiąść instytucyę finansową, rozporządzającą 20 milionami rubli, którą zarządzać będzie „wydział wykonawczy“. W tym celu syoniści założyli „Bank Narodowy“ w Londynie. P. Herzl miał nadzieję, że każdy żyd kupi jedną akcyę, a bankierzy żydowscy nabędą resztę, instytucye zaś w rodzaju „Ica“ (Jewish Colonisation Association tj. Żydowskie Towarzystwo kolonizacyjne), „Alliance“ i t. d., pośpieszą z pomocą. Główny dyrektor „Banku“ Wolfsohn, jeździł w tym celu do Paryża, gdzie przy pomocy „grand-rabina“, Zadoca-Kahna, konferował z prezesem „Ica“ Levenem w sprawie nabywania akcyj przez to Towarzystwo, lecz ono się nie zgodziło na tę propozycyę.

Latem r. 1901 Herzl był znowu w Konstantynopolu, gdzie otrzymał przyrzeczenie, że następnej zimy Turcya zacznie rokowania z „Bankiem“. Herzl pojechał znowu do „Ica“ w Paryżu po pomoc, ale nic nie wskórał. Wówczas syoniści postanowili zwalczać kierunek obecny „Ica“ wszelkiemi sposobami.

Herzl obmyślił potem kombinacyę, polegającą na pożyczeniu pieniędzy u bankierów chrześcijańskich, skoro żydzi nie chcą użyczać swoich kapitałów. Chrześcijanie jednak stawiali warunki, na które nie chciał się zgodzić „wydział wykonawczy“.

Wreszcie — jak to już donieśliśmy — Herzl przed kilku tygodniami pojechał po raz ostatni do Konstantynopola, skąd powrócił ze smutną wiadomością, że sułtan nie może aprobować życzeń syonistów. Herzl bawił tam dni dziesięć wraz z dyrektorem Wolfsohnem. Przed przyjazdem otrzymał telegraficzne zaproszenie sułtana i był tam uważany jako gość sułtański. Rokowania prowadził z wielkim wezyrem Said-baszą, pierwszym sekretarzem państwa, Tahsin-beyem, mistrzem ceremonii i dragomanem „dywanu“ Ibrahim-beyem, oraz z podskarbim sułtana Aarif-beyem. Dla sułtana opracował kilka exposé, które przełożono na język turecki. Chciał uzyskać zezwolenie na swobodny przyjazd żydów do Palestyny i do niektórych okręgów Azyi Mniejszej. Ale nadaremnie; sułtan odmówił i Herzl wyjechał z niczem.

Nadeszła później wiadomość, że celem zapobieżenia zbyt licznemu napływowi żydów rumuńskich do Turcyi, Porta poleciła poufnie wszystkim tureckim władzom portowym, aby nie pozwalały wylądowywać obcym żydom, nie posiadającym dostatecznych legitymacyi.

W Mińsku niedawno rozpoczął się wszechrosyjski kongres syonistów. Wyjechał nań jako korespondent warszawskiej *Gazety polskiej* p. Ohrenstein, znany z tego, że nie jest zwolennikiem programu syonistów. Jakie zgotowano mu przyjęcie, dowiadujemy się z telegramu, który on nadesłał redakcyi *Gazety polskiej*. Telegram ten brzmi:

„Wczoraj, po otrzymaniu biletu wstępu na kongres syonistów, zostałem napadnięty przez tłum żydów, złożony z kilkuset osób. Bito mnie, powalono na ziemię. Rozlegly się krzyki obelżywe. Po dłuższym czasie przybył przewodniczący kongresu i uspokoił tłum. Pod ochroną policyi udałem się do hotelu. Obawiając się napadu powtórnego, wracam do Warszawy. Ohrenstein“.

Fakt ten wywołał w kołach prasy warszawskiej wielkie oburzenie.

Kongres ten w Mińsku, zainaugurowany tak niefortunnie, rozpoczął sie w ubiegły czwartek, d. 4 bm. Przybyły nań tysiące żydów z różnych stron Rosyi. Wszyscy mają na piersiach odznakę syonistyczną: niebieską kokardkę z symbolicznym znakiem, zwanym „tarczą Dawida“. Obrady zjazdu odbywają się w hotelu paryskim. Zjazd otwarto we czwartek o 11 przed południem. Prezydyum jego tworzą pełnomocnicy okręgowi partyi syonistów: rabin Rabinowicz, prof. Bielkowski z Petersburga, inżynier Temkin, rabin elizawetgradzki, dr. Czlenow z Moskwy, dr. Bruk z Witebska, adwokat Jasinowski z Warszawy, inżynier Osuszkin z Ekaterynosławia i Goldberg z Wilna. Zasiedli oni na krzesłach, pokrytych oponami o barwach żydowskich, białej i niebieskiej. Zagaił obrady dr. Bruk. Powitał zebranych w imię „świętej sprawy“, zaznaczył, że sprawa syonistyczna opiera się obecnie na trwałych fundamentach, i że to przyznać muszą najwięksi nawet niedowiarkowie, oraz wzywał wszystkich żydów, ażeby się skupili około sztandaru „Syonu“.

Przewodniczącym zjazdu obrano jednomyślnie dra Czlenowa z Moskwy. Do zarządu wybrano wszystkich wymienionych wyżej pełnomocników okręgowych, oraz adwokata Rosenbauma z Mińska.

Na drugiem posiedzeniu odczytywano sprawozdania z działalności organizacyi syonistycznej w całej Rosyi z użycia funduszów partyjnych. Trzecie posiedzenie poświęcono publicznej dyskusyi. Zapisało się do głosu 31 mówców.

Zwracało uwagę, że czynownictwo rosyjskie najmniejszych przeszkód nie stawia jawnym obradom kongresu i całej akcyi syonistów, dążącej do ich narodowego wyodrębnienia. Jest to tem bardziej znamienne, iż dążenia do utworzenia jakiegoś przyszłego państwa żydowskiego usuwają się coraz bardziej na drugi plan wśród syonistów, a przedewszystkiem występuje na jaw działalność na terenie, obecnie przez żydów zamieszkałym, wytworzenie ruchu narodowego w krajach, w których dotychczas żydzi łączyli się przeważnie z żywiołem miejscowym. A że największa część żydów mieszka w krajach polskich, przeto cały ten ruch głównie to osiąga, że zmniejsza zastęp owych żydów, którzy uważają się za Polaków. Może dlatego jest on tak względnie traktowany przez rosyjskie sfery urzędowe. Zanotować bowiem winniśmy, że nietylko Polakom, Litwinom, Rusinom i innym podbitym przez Rosyę narodom, nie wolno zakładać politycznych towarzystw i urządzać politycznych zjazdów, ale nawet nie wolno to samym Rosyanom. Tymczasem żydem wolno. Rzecz to bardzo znamienna.

Jak się poznaje zbrodniarzy.

Z pośród najróżnorodniejszych zadań policyi kryminalnej niema niezawodnie ważniejszego i równocześnie trudniejszego, jak konieczność nabrania w każdym poszczególnym wypadku, o ile możności jak najszybciej, pewności co do osoby, która bądź dopuściła się jakiego czynu karygodnego, bądź o dokonanie go jest podejrzana. Włamywacze, złodzieje kieszonkowi, fałszerze czeków i inni podobnego rodzaju „zawodowcy“ nie mają niestety zwyczaju noszenia przy sobie odpowiednich dowodów legitymacyjnych, a co więcej, bardzo często, jeżeli nie zawsze, wiele im na tem zależy, ażeby nazwisko, pochodzenie i przeszłość utrzymać w tajemnicy. Wiedzą bowiem dobrze, że recydywistę czeka kara o wiele wyższa. Im też większy jest rejestr zbrodni, które mają na sumieniu, tem usilniej przy ponownem ujęciu starają się wprowadzić w błąd policyę.

Zdarza się również często, że zbrodniarz, schwycony na gorącym uczynku, lub też silnie podejrzany, ma niejeden jeszcze ciężki grzech na sumieniu, który chce utaić przed karzącą ręką sprawiedliwości. Trzeba więc w podobnych wypadkach używać najrozmaitszych sztuczek, ażeby zbrodniarza poznać, zwłaszcza, że on sam stara się ze swej strony użyć wszystkich sposobów, które mogłyby to utrudnić. Z bielizny i ubrania usuwa skrzętnie wszystkie znaki; z kapelusza wydziera podszewkę z firmą i miejscem zamieszkania fabrykanta; pozbywa się wogóle wszystkiego, cokolwiekby na odkrycie osoby naprowadzić mogło.

Bez porównania trudniejszą jest sprawa, gdy się ma do czynienia z członkiem jednej z coraz liczniejszych międzynarodowych szajek złodziejskich, niepokojących większe miasta obu półkul; wówczas urzędnik policyjny może być pewny, że nie znajdzie przy zbrodniarzu nic, coby mu posłużyć mogło za słabą bodaj wskazówkę co do osoby więźnia. Taki złoczyńca, jeżeli nie postanowi z góry odgrywać roli głuchoniemego albo idyoty, to niezawodnie udawać będzie, że nie rozumie żadnego z języków, którymi doń przemawiają, aczkolwiek w rzeczywistości włada nieraz biegle wszystkimi językami świata. Stawiony, choćby przy użyciu podstępu, przed aparat fotograficzny, w chwili decydującej wykrzywi twarz tak, że o poznaniu z fotografii nie może być nawet mowy. Srodki, którymi rozporządza dla wprowadzenia w błąd władzy, są wprost niewyczerpane. Na wszystko jest przygotowany, na wszystko ma sposób; spryt najzdolniejszych kryminalistów rozbija się o jego ostrożność.

„Album zbrodniarzy“, jakie posiada każde niemal większe miasto, w rzadkich tylko wypadkach oddać może jaką taką usługę. Pomijając już bowiem przytoczoną powyżej okoliczność, uniemożliwiającą posiadanie dobrej fotografii danego osobnika, dokładna nawet podobizna stanowi zawsze bardzo niepewny środek rozpoznawczy, zwłaszcza, jeżeli zdjęcie dokonane zostało przed kilku laty. Przypadkowe podobieństwa między rozmaitemi osobami odgrywają tu, zwłaszcza w granicach tak zw. typu zbrodniarza, rolę często fatalną i zwodniczą. A wypadków takich, w których album zbrodniarzy stało się powodem z trudnością potem dających się naprawić pomyłek, notują dzieje kryminalistyki bardzo wiele.

Po uprzytomnieniu sobie wszystkich tych trudności zrozumieć dopiero można doniosłość metody poznawania zbrodniarzy, wynalezionej przez dyrektora biura rozpoznawczego policyi paryskiej, Alfonsa Bertillona, a stosowanej dziś przez wszystkie państwa cywilizowane.

Wychodząc z niewątpliwej zasady, że między dwoma jednostkami ludzkiemi może zachodzić uderzające podobieństwo, że jednak o dwóch jednostkach jednakowych mowy być nie może, stworzył Bertillon, przy pomocy obmyślonej przez siebie metody antropometrycznej, system postępowania, umożliwiający rozpoznanie nawet po latach człowieka, raz pomiarom antropometrycznym poddanego.

Metoda polega głównie na pomiarach systemu kości, który — z wyjątkiem rzadkich wypadków — u człowieka dorosłego pozostaje zupełnie niezmieniony, podczas gdy muskuły i tłuszcz, nadające kościom właściwe, w oczy wpadające kształty, ulegają stałym, częstokroć bardzo wybitnym zmianom.

Dokonywanie pomiarów antropometrycznych odbywa się w Paryżu w sposób następujący: po zrobieniu 2 zdjęć fotograficznych, jednego z profilu, a drugiego *en face*, dany osobnik wprowadzony zostaje do wielkiej sali w gmachu sprawiedliwości, zaopatrzonej we wszelkie niezbędne przyrządy miernicze. Tu mierzą najpierw wzrost, objętość klatki piersiowej i długość wyciągniętych ramion. Następnie mierzą długość i szerokość lewej nogi. Bardzo wielkie znaczenie mają pomiary czaszki na długość i szerokość. Służy do tego specyalnie skonstruowany cyrkiel, uniemożliwiający najmniejszą choćby niedokładność. Inny znowu cyrkiel służy do pomiarów prawej konchy usznej na długość i szerokość, przyczem unikać należy starannie wszelkiego bodaj najsłabszego nacisku na części miękkie, przyczynić się to bowiem może do niedokładności pomiaru. W końcu zdejmuje się miarę z 2 palców, środkowego i serdecznego, prawej ręki, oraz z lewego ramienia, od łokcia do końca palca środkowego.

Otrzymane z pomiarów liczby zapisuje się do ułożonych odpowiednio schematów, na które nakleja się również dwa, powyżej wspomniane zdjęcia fotograficzne. Na tem jednak jeszcze nie koniec: pod fotografią umieszcza się odciski wewnętrznych końców palca wielkiego, wskazującego, środkowego i serdecznego prawej ręki. Do odcisków tych używany jest specyalnie przyrządzony atrament, a robi się je na tej zasadzie, że układ skóry na końcach palców tych pozostaje u człowieka bez zmiany przez całe życie.

Przy pomocy tak ułożonej karty antropometrycznej można się każdej chwili z łatwością przekonać, czy się cechy danego osobnika znajdują w archiwum rozpoznawczem policyi paryskiej. Archiwum to obejmuje obecnie przeszło 100 tysięcy nazwisk, a mimo tak wielkiej liczby wystarczy urzędnikowi biura jedna minuta na wyszukanie potrzebnej karty, lub też na stwierdzenie, że takiej w archiwum jeszcze niema.

Cały materyał rozpada się na trzy kategorye, stosownie do podanych w szemacie wymiarów czaszki, a mianowicie: wymiar wielki, średni i mały. Po zdjęciu miary z czaszki danego osobnika łatwo już urzędnikowi znaleźć właściwą kartę. Można sobie wyobrazić zdumienie zbrodniarza, gdy mu, nie zadając ani jednego nawet pytania, powiedzą, jak się nazywa, i jakie dawniejsze grzechy ma na sumieniu. Pomyłka, przy dokładnem dokonaniu pomiarów, jest prawie bezwarunkowo wykluczoną. Zapisane w karcie cyfry pozostają niezmienione na cały przeciąg życia danego osobnika i mówią tak przekonywająco, że wobec nich wszelkie wybiegi, wszelkie przeczenia są bezowocne.

Karty te mogą być, rzecz prosta kopiowane i — co stanowi właśnie całą ich doniosłość w praktyce — wymieniane wzajemnie między władzami policyjnemi poszczególnych miast i państw, tak, że ujętemu dziś np. we

---

45)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Był pijany już, kiedy mówił to wszystko, lecz nie tak jeszcze, żeby nie wiedział, co mówił. Owszem, wiedział i rozumiał wszystko jasno w tej chwili, i opowiadając to, obrzucając tak błotem Olgę, czuł szatańską radość, że choć w ten sposób zemścić się może na niej.

Dzień ten cały przeleżał w łóżku, z gwałtownym bólem głowy po nieprzespanej nocy i wypitych licznych butelkach szampana.

Następnego dnia, było już koło południa, i zabierał się właśnie leniwie do wstawania, kiedy służący oznajmił mu, że jakiś pan chce się z nim widzieć w ważnej bardzo sprawie.

Nieznajomy nie powiedział swego nazwiska, tylko rozmówić się z panem Gorwiczem pragnął koniecznie.

Gorwicz ubrał się, klnąc i łając przestraszonego lokaja, i wreszcie po długiej chwili wszedł ociężałym krokiem do swej kancelaryi, gdzie czekać miał na niego nieznajomy.

Wszedłszy tam, drgnął i cofnął się mimowoli.

Na środku pokoju, z rękami skrzyżowanemi na piersiach i wyrazem twarzy poprostu strasznym, stał Roman Sławski.

Gorwicz, siląc się na swobodę, przystąpił do niego, i chciał go przywitać, jakby każdego dobrego znajomego, lecz tamten nagle cofnął się w tył i schował ręce za siebie.

Gorwiczowi fala krwi uderzyła do głowy.

— Panie! cóż to ma znaczyć?

A Roman, zimny, groźny, wyprostowany, spojrzał tylko na niego z pogardą i rzekł surowo:

— Pierwej chcę rozmówić się z panem i dowiedzieć się, czy panu rękę podać mogę!

— Pan się zapomina, do stu piorunów!

— Proszę tylko spokojnie, bez krzyków, bo ja się ich nie zlęknę — rzekł Roman groźnie, a potem spojrzał Gorwiczowi przenikliwie w oczy, i zaczął pytać go, jak surowy sędzia winowajcę:

— Czy to prawda, że przedwczoraj wieczór w publicznem miejscu opowiedziałeś pan zmyśloną, ubliżającą historyę o mnie i swojej żonie? Że śmiałeś pan mówić cynicznie, że jestem jej kochankiem, dodać, że moja matka wie o tem i stosunek ten osłania, i że ja... że ja ciągnę z niego materyalne korzyści?

— Nie widzę powodu do zdawania sprawy przed panem z tego, com mógł mówić lub nie — odparł Gorwicz zuchwale.

— A ja panu mówię, że mnie sprawę zdasz — rzekł tamten przez zaciśnięte zęby. — Jedno mogłoby być wytłómaczenie, żeś pan był pijany i rzucił te potworne oszczerstwa w stanie niepoczytalnym; w tym razie musisz je pan odwołać, odwołać natychmiast ustnie lub pisemnie i to przed tymi wszystkimi, którzy słyszeli te nikczemne kłamstwa.

— Hola, mój panie, któż mnie do tego zmusi?

— Ja pana zmuszę, ja, któregoś pan zelżył rzuceniem podłej potwarzy i na mnie, i na moją matkę, której imienia nie jesteś nawet wart wymówić, i na żonę swoją, która jest moją krewną i którą szanuję i podziwiam całą duszą.

— Ha, ha, ha! Znamy takie szacunki, znamy! Ta pańska kochanka...

— Milcz podły psie, bo ci wszystkie kości połamię!

Gorwicz chciał rzucić się na Romana, lecz ten silnym a sprężystym ruchem pochwycił i przekręcił mu obie ręce, aż zawył z bólu.

— Radzę trzymać się odemnie zdaleka i miarkować się w swoich wyrażeniach.

Mimo całej pozornej zuchwałości, Gorwicz był tchórzem, którego pobijała zawsze cudza siła i energia. Miał w sobie coś z natury złego psa, którego dobrze zbić trzeba, a kąsać się nie ośmieli.

Roman mówił dalej.

— Trzeba być skończonym łotrem, żeby tak jak pan, ograbić z majątku żonę, kobietę bezbronną i chorą, skorzystać tak nikczemnie z jej nieświadomości i niepraktyczności, a potem, nie mając już nic więcej do uzyskania od niej, publicznie, podczas pijackiej hulanki rzucać na nią potwarze i mieszać jeszcze do nich imię drugiej osoby, kobiety, na którą nie padł nigdy cień czegoś nieszlachetnego, kobiety starej, która mogłaby być matką pana! A ta wzmianka, że artyści potrzebują dużo pieniędzy, że więc ja... Ktoś, co jest w stanie mówić coś podobnego, zasługuje jedynie, żeby go publicznie wypoliczkować.

Gorwicz ział wściekłością, jak dziki zwierz.

— Ty chłystku jeden! Bazgraczu! Rozprawimy się my jeszcze, rozprawimy! — wołał prawie już nieprzytomny.

Romana oczy błysnęły, zrobił krok ku niemu, lecz się pohamował jeszcze.

— Ja się z panem bić nie będę. Mogę pana tylko kijem obić, a to jest wielka różnica — rzekł z przyciskiem.

Gorwicz wybuchnął szatańskim śmiechem.

— Tchórzu! Tchórzu!

Roman postąpił ku niemu z twarzą tak straszną, jakby chciał porwać go za gardło i zdusić, ale nagle zatrzymał się.

— O tchórzostwo nikt mnie posądzić nie może. Dość dałem już w życiu dowodów odwagi, i to wobec niebezpieczeństw sto razy groźniejszych, niż byłby ten pojedynek z panem. Jeżeli go nie przyjmuję, to dlatego, że nie chcę jeszcze bardziej wystawiać na pastwę ludzkich języków tej nieszczęśliwej kobiety, tej żony pana, którąś sam niewinnie błotem obrzucił. Zamiast zrehabilitować ją, pojedynek między nami zgubiłby ją tylko do reszty w oczach świata. Przyszedłem tutaj, nie żeby pana wyzywać i przez to potwierdzić przed ludźmi to, coś pan śmiał rozpowiadać przedwczoraj, ale po to, żeby panu rozkazać, słyszysz pan? rozkazać te kłamstwa odszczekać, jak psu.

Gorwicz zwykłym ruchem rozsiadł się na fotelu z impertynencką niedbałością, wyciągnął przed siebie nogi i schował obie ręce w kieszenie.

— A ja nie odwołam, sacrebleu!

— Chcesz widocznie, żebym cię, na ulicy wypoliczkował, łotrze!

Gorwicz zaczął śmiać się ostrym, szyderczym, zgrzytającym śmiechem.

— Na takie napady, na rozbój, są sądy, jest jeszcze policya, mój panie!

— Niech więc się im pan odda w opiekę! Ale proszę sobie to zapamiętać: jeżeli pan nie spełni tego, czego ja żądam i przed wszystkimi, którzy byli przedwczoraj z panem w restauracyi, nie powiesz żeś był pijany i nieprzytomny, i sam nie wiesz co mówiłeś, żadna na świecie policya nie ochroni pana przed moim kijem, rozumiesz pan, co?

Szedł już ku drzwiom, lecz wrócił się jeszcze.

— Z tem już sprawa więc skończona. Dziś, do dawnych obelg przybyła nowa — ośmieliłeś się pan zarzucić mi tchórzostwo, kiedym nie przyjął wyzwania pana. Ja pojedynkować się z panem nie chcę i teraz, z powodów, o których mówiłem wyżej, chyba w sposób taki, żeby o tem nikt nie wiedział. Gdy albo ja, albo pan wyciągnie czarną gałkę i w łeb sobie strzeli, nikt nie będzie upatrywał w tem winy żony pana i szarpał dlatego jej sławy. Cóż, zgadza się pan?

Na te niespodziane słowa, Gorwicz zbladł i zmieszał się nagle.

— Ja takich szaleństw, jak amerykański pojedynek nie uznaję wcale. Nie mogę zgodzić się na żądanie podobne.

— A... w tym razie chyba już nie pan mnie, ale ja panu nędzne tchórzostwo zarzucić mogę.

Mówiąc to, poszedł Roman ku drzwiom wolnym krokiem. Trzymając za klamkę dodał jeszcze:

— Zostawiam panu czas do namysłu aż do jutra rana, tak co do ofiarowanego panu przezemnie pojedynku, jak i co do odwołania, którego żądam. Sądzę, że to dość długo. Jutro o 9tej przyjdę dowiedzieć się, na co się pan zdecydował. Co się tyczy pojedynku, to swoją drogą pewny jestem, że skończy się na niczem, bo jak widzę, pańskie zasady (to słowo wyrzekł z ironicznym naciskiem) nie pozwalają panu na to. Lecz co do odwołania tych potwarzy, nie radzę panu postąpić inaczej, niż ja panu każę, nie radzę, bo inaczej może spotkać pana bardzo bolesna i nieprzyjemna przeprawa!

Lecz Gorwicz po długim i wytrawnym namyśle z dwóch tych alternatyw wybrał widocznie trzecią, jako jeszcze złe najmniejsze, bo gdy Sławski na drugi dzień przyszedł do niego o oznaczonej godzinie — zastał tylko porządkującego mieszkanie lokaja, który oznajmił mu, że pan jego w nocy wyjechał za granicę na kilka miesięcy, ale gdzie, nie powiedział nikomu.

Zręczny ptaszek, nie widząc innego wyjścia z położenia równie przykrego jak niebezpiecznego, zdołał ulotnić się na czas jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedniu zbrodniarzowi łatwo udowodnić można, że takie a takie występki popełnił, czy to w Paryżu, czy w Berlinie, czy gdziekolwiek. Nie ulega wątpliwości, że metoda Bertillona po usunięciu pewnych nieznacznych zresztą usterek, oddawać będzie mogła społeczeństwu olbrzymie usługi. Dziś też wszystkie już niemal państwa cywilizowane posiadają specyalne kursy, zaznajamiające służbę policyjną ze sposobem poznawania zbrodniarzy przy pomocy tej metody.

Spór o Morskie Oko.

(Telegramy „Przeglądu".)

Graz 11 września. Członkowie sądu i zastępcy obu rządów wystosowali dla rzeczoznawcy prof. Beckera kilka zapytań, na które on wyczerpująco odpowiedział. Następnie wygłosili obaj obrońcy końcowe „plaidoyer". Obrońca węgierski dr. Bölcs oświadczył, że dowody Węgrów dostatecznie zostały poparte przez wizyę lokalną i orzeczenie rzeczoznawcy, oraz twierdził, że wyniki poszukiwań w archiwum wojskowem i galicyjskiem także przemawiają na korzyść Węgier. Granica naturalna — mówił dr. Bölcs — jaką przyjmują Węgrzy, znalazła potwierdzenie rzeczoznawcy. Po omówieniu wątpliwości, podniesionych przez stronę austryacką, prosił mówca o wydanie wyroku w myśl żądań węgierskich. Mówca jest przekonany, że sąd wyda mądry i sprawiedliwy wyrok i tę ważną dla Węgier kwestyę rozstrzygnie na korzyść Węgier. Zarazem spodziewa się, że wyrok — jakkolwiek on wypadnie, będzie przyjęty przez obie strony z największem poszanowaniem i że spokój, zachwiany tą sprawą, oraz kilkusetletnia przyjaźń dwu tak bliskich sobie narodów, zostaną w zupełności przywrócone.

Prof. dr. **Balcer** omawiał z osobna każdy punkt orzeczenia rzeczoznawcy, oraz wykazywał bezpodstawność kilku dowodów, przytoczonych przez Węgrów. Podnosi przytem, że Węgrzy przytoczyli wiele wersyj, Galicya oparła swoje dowody konsekwentnie tylko na 2 wersyach: 1) na dawnej granicy państwa polskiego; 2) na tem, że granica ciągnie się wzdłuż grzbietu górskiego, co stwierdzone wielu dokumentami. Mówca zakończył prośbą, aby sąd uznał, że sporne terytorium należy do Galicyi.

Nastąpiły krótkie tajne obrady sądu, po czem przewodniczący na podstawie §. 12-go statutu ogłosił rozprawę za ukończoną i oświadczył, że zgodnie z §. 13-tym statutu dalsze obrady nad wydaniem wyroku przez sąd rozjemczy będą poufne, a wyrok zapadnie w nieobecności obrońców. Sąd możliwie prędko pocznie obrady celem wydania wyroku, który będzie następnie wręczony stronom przez sędziów. — Na tem posiedzenie ukończono. Sąd prawdopodobnie do 2 lub 3 dni ogłosi wyrok.

Co i o czem piszą.

P. Stefan Krzywoszewski, autor doskonałej powieści p. t. „Pani Jula", opisuje w *Czasie* rolę, jaką kobiety odgrywają teraz w powieściopisarstwie niemieckiem. Pisze on:

Liczba książek, ukazujących się w druku, zwiększa się wciąż w olbrzymim stosunku. Zwłaszcza liczba powieści! W Niemczech pojawia się ich rok rocznie tysiące i tysiące tomów. Dzieła wartościowe pozostają zawsze rzadkością; tylko co pewien czas wynurza się po tym potopie zazwyczaj na obstalunek wykonanych romansów, w których banalność treści najczęściej współzawodniczy z trywialnością formy! Konsumcya jest olbrzymia. Nie ma pisma, któreby nie posiadało swego „organu". Każdy „organ" drukuje powieść. Choć jeden i ten sam utwór ukazuje się równocześnie w kilku, czasem w kilkunastu pismach, choć przekłady z obcych języków wypełniają szpalty, popyt zwiększa się nieustannie.

I prawdopodobnie redaktor niejednego wydawnictwa znalazłby się w kłopocie, gdyby z pomocą nie pośpieszyła płeć piękna. W żadnym kraju chyba literatura niewieścia nie rozwinęła skrzydeł tak szeroko, jak w Niemczech. Lecz kobiety niemieckie od najzamierzchlejszych czasów zdradzały zamiłowanie do pióra. W księgach Eddy znajdujemy podanie, iż Walkirye uczyły Ligarda pisma runicznego. W dziesiątym wieku klasztory żeńskie w Niemczech były ogniskami literatury. Młoda mniszka, Roswitha, wówczas już tworzy poematy religijne, a nawet komedyę dramatyczną, która wyciska łzy z oczu zakonnic. Dziesięć wieków upłynęło, obyczaje się zmieniły. Dziś niepodobna byłoby polecić skromnym zakonnicom lektury większej części współczesnych powieści kobiecych. Niektóre z nich uważałbym za niebezpieczne nawet dla trzydziestoletnich młodzieńców, mogłyby bowiem wywołać rumieńce na ich obliczu i zniechęcić ich do stanu małżeńskiego.

Trzeba bowiem przyznać, iż u autorek niemieckich nierzadko można spotkać się ze szczerością, który próżno byłoby szukać gdzieindziej u kobiet piszących. Dusza niewieścia zazwyczaj skłonna jest do entuzyazmu i do porywów idealnych; niechętnie przyznaje się do tych czysto ziemskich instynktów, nad którymi potrafi panować siłą wrodzonej wstydliwości i woli. Niemieckie powieściopisarki nie wahają się odsłaniać najbardziej tajemniczych uczuć, pragnień i wrażeń swoich bohaterek. Na syntezę zdobyć się nie umieją, natomiast analizę stanów duszy i zmysłów przeprowadzają niekiedy z dokładnością, której nie powstydziłoby się „mędrca szkiełko i oko".

W ostatnich latach *record* powodzenia osiągnęła p. Klara Viebig. Nie krytyka przyznała jej palmę pierwszeństwa, lecz czytelnicy. Żaden z autorów niemieckich, nie wyłączając popularnego p. V. Omptedy, nie cieszy się obecnie równą poczytnością.

P. Klara Viebig nie jest pochodzenia pruskiego. Urodziła się przed czterdziestu dwoma laty w Trewirze. W roku 1897 wydała swój pierwszy zbiór nowel, które od razu zwróciły na nią powszechną uwagę. I słusznie. W utworach tych było dużo obserwacyj, charaktery były silnie postawione, język barwny i wyrazisty. Lecz zachęcona pierwszym tryumfem, p. Viebig opuściła rodzinne strony. Przeniosła się do Berlina. We wrzącym kotle życia wielkomiejskiego zcześła prędko oryginalność i świeżość młodej autorki. Twórczość Gabryeli Reuter i Heleny Boehlau nie pozostały bez wpływu. P. Viebig zapragnęła podbić stolicy. Więcej nawet: obudził się w niej gorący patryotyzm pruski.

Sztuka utraciła artystkę, obdarzoną istotnym talentem; wydawcy pozyskali autorkę, której powieści rozrywane są przez najszersze warstwy czytelników. Po karykaturalnym wprost obrazie berlińskim „*Das tägliche Brod*", nastąpił romans patryotyczny „*Die Wacht am Rhein*".

Ta ostatnia praca p. Klary Viebig odtwarza życie małomieszczańskiej rodziny düsseldorfskiej w ciągu kilku pokoleń. Bohaterem jest podoficer pruski, który pod szorstką powłoką ma uosabiać poczucie honoru, obowiązku, oraz miłości ojczyzny. Mimo wszelkich starań autorki, sympatycznym ten rycerz nie jest. Powieść obfituje w szczegóły z życia drobnego mieszczaństwa niemieckiego, dobrze zaobserwowane, lecz mało interesujące. Przy tkliwszych scenach zacna Niemka z pewnością nie jedną łzę uroni; zacna Niemka wszakże roni łzy z tą samą łatwością, z jaką pochłania w towarzystwie swych przyjaciółek niezliczone filiżanki białej kawy. Tego rodzaju zachwyty nie stanowią żadnego probierza dla wartości artystycznej dzieła.

W dalszym ciągu swego zajmującego listu z Berlina, opowiada p. Krzywoszewski treść jednej z najnowszych powieści niemieckich, mianowicie utworu p. Johannesa Schlafa pt. „Die Suchenden". Treść ta jest naprawdę bardzo na dzisiejsze stosunki niemieckie charakterystyczną. Oto ona:

Dr. Erhard Falk kocha swoją żonę, Gretę i dwoje dzieci, które są owocem małżeństwa. Wszakże równocześnie zakochuje się w młodej Węgierce, Ilonie. Do poczciwej Grety jest przywiązany; do Ilony pała niepohamowaną namiętnością. Gdzież szukać wyjścia? Czy rzucić Gretę dla Ilony, czy Ilonę dla Grety? Płomienisty Falk wybiera najdogodniejszą drogę: pragnie zatrzymać obie. Wprowadza kochankę do swego ogniska rodzinnego, i usiłuje pozyskać zgodę żony i Ilony na „życie we troje". Muzułmanin!

Okazuje się jednak, że źle jest... trzymać dwie sroki za ogon. Poczciwa Greta zwraca się ku zacnemu kuzynowi Alwinowi, który nie ma aspiracyj poligamicznych; Ilona poczyna flirtować z młodym studentem. Dr. Falk musi wybierać. Decyduje się na Ilonę. Opuszcza więc żonę i wyjeżdża z urodziwą Węgierką, przedtem wszakże leczy ją z ochoty do flirtu ze studentami. W jaki sposób? Tak jak pruscy nauczyciele w Poznańskiem „poprawiają" charakter powierzonej im dziatwy.

Czarnobrewa Ilona należy widocznie do kobiet, które przysłowie francuskie porównywa do kotletów: *plus on la bât, plus elle est tendre*. Siniaki na plecach odżywiają w niej miłość dla niedelikatnego lekarza. Czuła para będzie się bardzo kochała. Naturalnie, o ile Falk będzie częściej dawał równie dobitne dowody miłości.

U brzasku dwudziestego stulecia „trzcinka" jest w Prusach nietylko narzędziem, krzewiącem oświatę. Według p. Schlafa reguluje również stosunki między zakochanymi.

* * *

Kuryer lwowski poruszył bardzo ważną sprawę, mogącą się wielce przyczynić do sanacyi stosunków finansowych w naszym kraju. Idzie mu o to, aby członkowie rad zawiadowczych nie mieli prawa zaciągać pożyczek we własnych swych instytucyach. Pochop do poruszenia tej sprawy czerpie on ze znanej już pogłoski o wielkich długach, zaciągniętych przez p. Leszka Wiśniowskiego w gal. Banku dla handlu i przemysłu. P. Leszek Wiśniowski rozesłał już był do pism, które o rzekomych jego nadużyciach pisały, urzędowe sprostowanie, redukujące całą sprawę do tych wymiarów, do jakich myśmy ją zredukowali na podstawie wyjaśnień, udzielonych nam przez dyrekcyę Banku. *Kuryer lwowski* nie wierzy jednak ani sprostowaniu p. Wiśniowskiego, ani Dyrekcyi Banku dla handlu i przemysłu i jest przekonany, że p. Wiśniowski więcej się zadłużył, niż posiada majątku i z tego powodu pisze tak:

Pomimo tylu krachów i katastrof finansowych nie nastąpiła u nas jeszcze sanacya na tym punkcie. Niedawno temu poruszono tę kwestyę na walnem zgromadzeniu Banku zaliczkowego i wprost żądano, aby członkom rady zawiadowczej nie było wolno w Banku zaciągać pożyczek — niestety wniosek ten upadł i o ile sobie przypominamy, za wnioskiem tym głosował tylko jeden członek rady zawiadowczej p. Ekielski. W instytucyi tej członkowie rady zawiadowczej nietylko, że korzystają w znacznej mierze z kredytu, lecz także dzięki swym wpływom, wyrabiają pożyczki swym klientom. Czy to w porządku?

Rozumie się samo przez się, że dyrekcye w takich instytucyach często są z tego zadowolone, że członkowie rady zawiadowczej, zamiast kontrolować, pożyczają sami pieniądze. Kontrola i wykonywanie obowiązków staje się w takim wypadku iluzorycznem.

Powinniśmy już raz ocknąć się i po tylu nieszczęściach i katastrofach zaprowadzić ład i porządek w instytucyach finansowych a przedewszystkiem usunąć stamtąd system protekcyjny i korupcyjny.

Na wszystkich zgromadzeniach towarzystw zaliczkowych, wszelakich spółek i t. d., zapaść powinna uchwała, że tak samo, jak dyrektorom, także i członkom rady zawiadowczej nie powinno być dozwolonem korzystanie z kredytu danej instytucyi — inaczej zamiast kontrolować, tolerują oni tam rozmaite nadużycia.

Z izby sądowej.

Stanisławów 10 września.

(Bunda złodziei.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw sześciu członkom zorganizowanej bandy złodziejskiej, złożonej z samych żydów. Na ławie oskarżonych zasiadają: Herz Nissen Talesman, mężczyzna liczący lat 34, herszt bandy, Izrael Talesman, brat poprzedniego, Wolf Trutiner, Abraham Morgenstern, Izak Heissler i Mendel Summer. Banda ta, do której należało jeszcze kilku innych żydów, zbiegłych później do Ameryki, popełniła w roku 1897 i 1898 kilka kradzieży z włamaniem, mianowicie w urzędzie podatkowym w Monasterzyskach, u handlarza zbożem Adlera w Tyśmienicy, u kupca Krauthamera w Stanisławowie, u Wojciecha hr. Dzieduszyckiego w Jezupolu. Oprócz wymienionych, popełniła banda kilka kradzieży w Czortkowie. Oskarżeni dostali się przed kratki sądowe z powodu zeznań trzech innych członków bandy, Morgensterna, Saltera i Riwnera, którzy za współudział w kradzieży w urzędzie podatkowym w Monasterzyskach odsiadują obecnie karę więzienia. Owóż trzej więźniowie zdradzili swych towarzyszy dlatego, że — zdaniem ich — zostali skrzywdzeni przy podziale łupów. Według aktu oskarżenia kradzieże i włamania popełniali członkowie z niebywałą zręcznością i bezczelnością; za przykład niech posłuży choćby następujący jeden fakt: do mieszkania Joachima Goldsteina, handlarza zbożem w Czortkowie, dostali się złodzieje przez kuchnię i przez pokój, w których spało po kilka osób, a z pod poduszki wyciągnęli Goldsteinowi spodnie, w których była portmonetka z kwotą 1600 koron.

Rozprawa potrwa kilka dni. Przewodniczy radzca sądu krajowego p. Koerber.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

„Lex Thullie" w nowym regulaminie Rady m. Lwowa. Za tydzień lub dwa ma wejść na porządek dzienny Rady miejskiej projekt nowego regulaminu dla niej. Wśród wielu interesujących innowacyj, jakie zaproponowano, mieści się także projekt środka dyscyplinarnego, którýby „niesfornych" radnych ubezwładniał, gdyby tamowali tok obrad, i który miałby bronić wolności słowa przed teroryzmem obstrukcyjno-opozycyjnych jednostek. Środek ten — jakkolwiek nie został jeszcze uchwalony — zyskał nazwę „lex Thullie", albowiem w subkomitecie prof. Thullie był jego referentem. Atoli już w komisyi regulaminowej referat ten, figurujący w projekcie jako § 48, napotkał na opozycyę. Osnową tego paragrafu jest, że w razie „niesforności" radnego, po dwukrotnem bezskutecznem przywołaniu do porządku, radny taki ma być wykluczony z dwóch posiedzeń. Chodziło jednak o to, kto ma o tem wykluczeniu orzec. Prof. Thullie był zdania, że władzę tę, tak samo, jak przywoływanie do porządku, należy przyznać prezydentowi, gdyż on jest obowiązany czuwać nad normalnym przebiegiem obrad. Natomiast większość komisyi sądziła, że należy ustanowić stałą, na rok przez sekcye wybieraną komisyę dyscyplinarną z 16 członków, która ma się w danym wypadku (w czasie umyślnie zarządzonej przerwy) natychmiast zebrać i może orzec naganę, a większością ¾ głosów wydalenie z dwu najbliższych posiedzeń. Wreszcie referent komisyi, prof. Roszkowski, sprzeciwił się obydwom tym zdaniom, wywodząc, że prezydent byłby w ten sposób obarczony zbytnią odpowiedzialnością i ewentualnie, pod wrażeniem chwili, mógłby tej swojej władzy nadużyć; — komisya zaś aż z 16 członków byłaby ciałem za ciężkiem i nie przyczyniłaby się do uspokojenia, lecz raczej do podsycenia skrajnych wystąpień w Radzie. Dlatego też dr. Roszkowski oświadczył w komisyi, że przed Radą nie będzie referował § 48 w brzmieniu uchwalonem przez komisyę i że tekst ten w Radzie będzie zwalczał. Oprócz tego nieporozumienia, jakie wywołały narodziny § 48, jest ten paragraf nawet niezupełny, bo nie postanawia sposobu wykluczenia. Zdaniem większości komisyi, w razie oporu wykluczonego radnego, może prezydent zamknąć posiedzenie, a następnie „nakazać woźnym, aby nie wpuszczali wykluczonego". Komisya wprawdzie sama przypomina, że w parlamentach angielskim i francuskim, oraz w radzie miejskiej w Wiedniu, opornych, wykluczonych radnych lub posłów, wyprowadza się ze sali przemocą. Takiego jednak środka komisya używać nie chce, a jedynie pociesza się tem, że może potrzeby przymusowego usuwania radnych nie będzie i wyraża życzenie, aby § 48 wogóle nie musiał być w lwowskiej Radzie miejskiej stosowany.

My jednak jesteśmy zdania, że wszelka czułostkowość, sentymentalność i licytacya *in plus* w uprzejmości dla żywiołów radykalnych, jest tu nie na miejscu. Każdy z nas na własne oczy przekonywa się, że do ciał parlamentarnych wchodzą coraz gorsze i coraz podlejsze indywidua. Jeżeli dawniej, gdy wprowadzono system konstytucyjny w Europie, w ciałach parlamentarnych koncentrowała się śmietanka społeczeństwa, ludzie najlepsi, najrozumniejsi, najuczciwsi i najbardziej patryotyczni, — to dzisiaj wychodzą z wyborów coraz częściej takie jednostki, którym wprost nawet ręki podać nie można. Przecież w parlamencie włoskim, francuskim i belgijskim piastują mandaty indywidua, które już siedziały w kryminałach za pospolite zbrodnie: kradzieże, oszustwa, sprzeniewierzenia etc. U nas wprawdzie nie wybierają jeszcze do ciał reprezentacyjnych ludzi ostatniorzędnych, ale że już od czasu do czasu koła wyborcze wybierają „przedostatnich", to przecie przyzna każdy. Więc im surowszy będzie regulamin, tem lepiej; im większa władza prezydenta tem także lepiej, gdyż na prezydenta zawsze będą środki dla zreflektowania go, jeżeliby chciał nadużywać swej władzy, bo zawsze przecie będzie to człowiek wykształcony, z pojęciem honoru, z formami towarzyskiemi, z delikatnemi uczuciami. Natomiast ostry regulamin będzie wprost odstręczał łajdaków i nicponiów od kandydowania, a to już samo będzie regulaminu tego dodatnią stroną.

Profesor Roszkowski ma zupełną racyę, gdy nie chce komisyi z 16tu członków, jako aparatu ciężkiego, ale bardzo bylibyśmy radzi, aby ten wytrawny parlamentarzysta, dzielny mówca i niezawodnie dobry patryota, przyczynił się swojem cennem zdaniem do wzmocnienia władzy prezydenta miasta i do zapobieżenia skandalom, jakie wybuchną niezawodnie na naszym ratuszu za lat już kilka, jeżeli regulamin Rady nie zostanie zaostrzony. Wprawdzie profesor Roszkowski, jeżeli pójdzie tą drogą, straci bardzo na popularności u wszystkich tych, którzy przygotowują się do robienia w Radzie miejskiej skandalów, ale za to pozyska uznanie żywiołów poważnych, pragnących, aby Rada miejska była areną rozumnej debaty, a nie karczmą dla ordynarnych zapasów.

Dr. Antoni Gabryszewski, docent uniwersytetu, powrócił do Lwowa i objął napowrót swoje czynności.

Wydział krajowy zezwolił powiatowi kałuskiemu zaciągnąć pożyczkę w kwocie 16.450 kor. na urządzenie szpitala powiatowego.

Z teatru. P. Roman Żelazowski wskutek telegraficznej prośby dyrekcyi naszego teatru uzyskał od dyrekcyi warszawskich teatrów przedłużenie urlopu do niedzieli włącznie. Wobec tego znakomity artysta wystąpi jeszcze tylko dwa razy na naszej scenie w swych popisowych kreacyach, a mianowicie w sobotę w „Pietro Caruso", w którym jest niezrównany — a do tego dodaną będzie wesoła 3 aktowa komedya Kryłowa „Pierwsza mucha", w niedzielę zaś p. Żelazowski pożegna się z naszą publicznością w swej ulubionej roli „Właściciela kuźnic". W poniedziałek wznowioną będzie wielce zajmująca komedya pp. Gavault i Berr „Nieznajoma" z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

Z komedyi Fr. Domunika „Kominiarze" i z fantastycznej operetki Kapellera „Świat na opak" odbywają się codziennie próby sceniczne. Premiery tych dwóch nowości na przyszły tydzień.

Wąglik czyli karbunkuł we Lwowie. Donosiliśmy już, że kilku robotników, zajętych w jatkach i w składzie mięsa rzeźnika Juliusza Katza, zachorowało na śmiertelną chorobę wąglika skutkiem zarażenia się mięsem, pochodzącem z chorej na karbunkuł krowy. Otóż dochodzenia, prowadzone przez magistrat, namiestnictwo i starostwo, wykazały, że wąglik zawleczony został do Lwowa przez żyda z Nawaryi, Saumseliga. Sprowadził on mięso z zabitej w Zubrzy chorej na karbunkuł krowy dnia 15 sierpnia br. przez rogatkę Wólecką. Mięso to nabył od niego Juliusz Katz, jakkolwiek wiedział, że pochodzi ono z chorej krowy. Jak pisaliśmy, Katzowi zamknięto jatkę; on jednak wynajął sklep przy ul. Serbskiej od tokarza Reissa i pod jego firmą zaczął prowadzić dalej swój interes. Ale zamknięto mu i ten sklep, a na Reissa nałożono grzywnę. Akta całej sprawy odstąpiono prokuratoryi państwa, która powierzyła śledztwo sędziemu p. Smolikowskiemu. Onegdaj polecił sędzia śledczy aresztować Juliusza Katza i syna jego, Szlomę, i osadzić ich w więzieniu. Staną oni przed sądem, oskarżeni o wykroczenie przeciw § 19 ustawy z 16 stycznia 1896 o środkach żywności.

Z Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń komunikują nam: Wobec notatki jednego z pism krakowskich o nieprawidłowościach we Filii stanisławowskiej Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie, wysłała dyrekcya tego Towarzystwa do Stanisławowa komisyę, złożoną z naczelnika wydziału szkód Jordana i szefa Filii stanisławowskiej Mateusza Pileckiego, którzy pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa, posła Włodzimierza Gniewosza, przeprowadzili w niedzielę dochodzenia we Filii stanisławowskiej; badanie to nie wykazało żadnych nieprawidłowości i znalazło wszystko w najlepszym porządku.

Narada Rusinów nad obchodem jubileuszu Ojca św. W tych dniach odbyło się w gr. kat. seminaryum duchownem we Lwowie zebranie, zwołane przez x. metropolitę Szeptyckiego dla narady nad sposobami uczczenia jubileuszu Ojca św. Przybyło na nie około 200 reprezentantów duchownej i świeckiej inteligencyi ruskiej. Na wniosek ściślejszego komitetu uchwalono następujący program obchodu: Dnia 21 października udadzą się do Rzymu przedstawiciele ruskiego narodu, wręczą Ojcu św. adres, w którym oprócz życzeń i wyrazów hołdu ma się znajdować ogólna wzmianka o dobrodziejstwach, które Stolica Apostolska wyświadczyła Rusinom, a nadto ma być poruszoną sprawa amerykańskich Rusinów. Oprócz adresu, mają ruscy delegaci wręczyć Ojcu św. memoryał, do którego materyał zbiera x. prof. Bartoszewski. W memoryale mają być specyalnie wyliczone różne postulaty Rusinów: żeby galicyjska metropolia otrzymała tytuł i prawa patryarchatu, żeby w kollegium kardynałów zasiadał przedstawiciel ruskiego narodu, żeby ustanowiono jednego ruskiego biskupa dla północnej, a jednego dla południowej Ameryki itd. Po powrocie delegatów z Rzymu ma się odbyć uroczysty obchód jubileuszowy we Lwowie, a potem ma się urządzać takie same obchody na prowincyi.

W dyskusyi przemawiał między innymi ksiądz Taniaczkiewicz, który twierdził, że odszczepieństwo wśród ruskich duchownych w Ameryce ma tę dobrą stronę, iż zwróciło uwagę Ojca św. na rozgoryczenie wśród Rusinów. X. Stefanowicz wyliczał różne nowe krzywdy, wyrządzone gr. kat. Kościołowi: zniesienie ruskiego seminaryum w Wiedniu, nieposzanowanie Unii ze strony łacińskiego duchowieństwa itd. To wszystko wywołało, zdaniem x. Stefanowicza, pewne rozdrażnienie wśród ogółu Rusinów, tak, że teraźniejsze stosunki ruskiego Kościoła mogą raczej odwrócić Wschód od katolicyzmu, niż go dla katolicyzmu zjednać. Otóż honor ruskiego narodu wymaga, aby o tych krzywdach dowiedziała się z memoryału Apostolska Stolica. Na te słowa x. Stefanowicza, prof. Bartoszewski, referent ściślejszego komitetu, oświadczył, że te same sprawy, które poruszył x. Stefanowicz, omawiano na posiedzeniu komitetu i postanowiono je w memoryale umieścić, aby zaś nic z nich nie uroniono, zaprasza x. prof. Bartoszewski x. Stefanowicza do komitetu redakcyjnego. — Obrady zamknął x. metropolita Szeptycki, zaznaczając, że jednomyślne uchwały zebranych są dowodem jednomyślności całego ruskiego narodu.

Jeszcze z dni poznańskich. Drogą na Wiedeń dochodzą nas wiadomości, że p. Teodora Żółtowskiego, wicemarszałka poznańskiego sejmu prowincyonalnego i królewskiego szambelana, pozbawiono godności szambelańskiej, ponieważ oświadczył był, że nie weźmie udziału w powitaniu i przyjęciach podczas pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu. Następnie donoszą, że według wiadomości z Poznania, cesarz, nie widząc arcybiskupa Stablewskiego, zapytał o niego, a następnie posłał kogoś z otoczenia do arcybiskupa, ażeby przybył do pałacu komenderującego generała, jeśli nie jest obłożnie chory. Na rozkaz cesarza dopiero przybył arcybiskup.

Strejkowe rozprawy. W Tarnopolu trybunał skazał dwóch włościan z Obodówki, Iwana i Milka Obalów, za niebezpieczne pogróżki, pierwsze-

---

1)

Feljeton literacki.

Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Wydał Bronisław Dembiński. Tom pierwszy. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początków Sejmu czteroletniego do ogłoszenia konstytucyi Trzeciego Maja. 1788—1791. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. 1902.

Żmudnej pracy podjął się zasłużony historyk profesor uniwersytetu, dr. Bronisław Dembiński. Oto przez cały szereg lat zbierał on w archiwach zagranicznych w Berlinie, Moskwie, Wiedniu, Dreznie, Paryżu i Londynie wartościowe dokumenta historyczne, odnoszące się do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski, równocześnie zaś robił także poszukiwania w archiwach krajowych, publicznych i prywatnych, aby poznać i zużytkować korespondencyę mężów, o których w stanowczych chwilach opierały się najważniejsze sprawy upadającej rzeczypospolitej. Część plonu tej pracy gorliwego profesora mamy w pierwszym olbrzymim tomie, liczącym 565 stronic. Obejmuje on głównie korespondencyę dyplomatyczną dworów rosyjskiego i pruskiego od początków Wielkiego Sejmu, aż do ogłoszenia konstytucyi 3 Maja. Pierwsze miejsce zajmuje interesująca korespondencya nadzwyczajnego posła rosyjskiego w Berlinie, Maksyma Maksymowicza Alopeusa z wicekanclerzem carowej Katarzyny II w Petersburgu Ostermanem. Właściwie od r. 1788 pełnomocnikiem Rosyi w Berlinie był hr. Nesselrode, atoli carowa nie ufała jego zdolnościom i posłała mu do pomocy Alopeusa, który jako wychowaniec szkół niemieckich miał w Berlinie liczne znajomości, a przytem odznaczał się niepospolitym sprytem. A sprytu wówczas potrzeba było na posterunku posła rosyjskiego w Berlinie. Prusy bowiem tak samo jak i Rosya prowadziły wówczas dwulicową politykę; przechytrzały się wzajemnie w różnych kombinacyach politycznych, a zwłaszcza w kokietowaniu Polski. W przededniu Wielkiego Sejmu w r. 1788 najwięcej myśl zdaleka dopiero zapowiedzianego przymierza Rosyi z Polską zaniepokoiła Prusy. Fryderyk Wilhelm II wrażliwy i porywczy, skory do nagłych postanowień, które jednak niezłomnemi nie były, chciał wtargnąć w granice Rzeczypospolitej, gdyby ów projekt okryty złowrogą tajemnicą, konkretne przybrał kształty. Nie chciał do tego sojuszu dopuścić, a wytrąciwszy broń z ręki Rosyi, która wczas się cofnęła i zaniechała alarmującego projektu, wolał użyć tej samej broni przeciw Rosyi. Zamiast wojny, przyszło do niespodziane przyjaznych deklaracyi pruskich na Sejmie, w których wbrew wspólnym prusko-rosyjskim zabójczym gwarancyom, zasada samodzielności i niezależności Rzeczypospolitej została jawnie i ostentacyjnie ogłoszoną. Otóż na te wyścigi obu mocarstw w perfidyi dyplomatycznej rzucają raporta Alopeusa do swego rządu charakterystyczne światło. Alopeus był zwolennikiem przyjaźni rosyjsko-pruskiej, zadaniem też jego było utrzymać na dworze berlińskim taki stan, którýby Prusom mimo hałaśliwego sojuszu z Polską ułatwiał każdej chwili porozumienie z Rosyą w celach zaborczych. Misya ta była trudna i niewyraźnie określona, a powodzenie jej zależało od osobistej zręczności i giętkości posła. Oba dwory niedawno tak bliskie sobie, żywiły teraz wzajemną do siebie niechęć i nieufność. Rozwinęła się skomplikowana gra dyplomatyczna, w której częściej Prusy były ofiarą instrygi niż Rosya. Rosya udawała uprzejmą przyjaźń, Prusy głośno manifestowały nieprzyjaźń, ale pocichu ją odwoływały, Rosya nieszczerze dawała zapewnienia pojednawcze, Prusy rzucały Rosyi nieszczere pogróżki, obliczone na efekt wobec Polski.

Ostatecznie polityka reprezentowana przez Alopeusa wybiła się na wierzch, gdy po niefortunnej wojnie z młodą rzecząpospolitą francuską po konstytucyi 3 maja, wilki, które dotychczas szczerzyły do siebie wzajemnie zęby, porozumiały się wreszcie co do nowego podziału łupu. Ale zanim ta chwila nadeszła, biedny nadzwyczajny poseł rosyjski w Berlinie musiał wycierpieć wiele zarzutów, przykrości, braku uznania ze strony swego rządu. O tych kłopotach i zmartwieniach Maxyma Maxymowicza Alopeusa świadczy jego korespondencya z Ostermanem, który mu robi liczne wyrzuty. Dwa razy musiał Alopeus zabierać głos we własnej obronie, kiedy wypadki zadawały kłam jego nadziejom i zapewnieniom: raz kiedy Prusy wbrew jego zabiegom zawierały przymierze z Polską, a następnie, kiedy na początku r. 1791 ważyła się wielka sprawa wojny Prus z Rosyą. Wicekanclerz rosyjski zaniepokojony przygotowującem się istotnie niespodziewanem przymierzem Prus z Polską, zarzucał na początku r. 1790 „oczywistą sprzeczność między zapewnieniami Alopeusa a rzeczywistością, żądał wyjaśnienia niepojętej zagadki." W oryginale francuskim brzmi ten ustęp: „Rélisez, je vous prie, toutes vos prudentes dépêches; je suis sûr, que vous trouverez une contradiction manifeste dans le langage d'aujourdhui aux assurances prudentes, que vous nous avez données... de la propre bouche du roi. Expliquez - vous sur cet énigme, car il est inconcevable après toutes les protestations d'amitié que nous n'avons cessé de donner" *). Poseł odpierał bolesne zarzuty, tłómacząc, że zawsze dokładnie przytaczał słowa króla, jego zaufanych i ministrów, że sam rzeczy lekko nie brał, że zatem sprzeczność leży w zmienności pruskiej polityki, zrażonej ogólnikowemi zapewnieniami przyjaźni. Gdy na początku r. 1791 wojska pruskie zbliżyły się ku granicom rosyjskim, Alopeus znowu odpiera „podejrzenia, że dał się uwieść podstępnym pogłoskom", rzekomo pokojowym, podnosi, że w przedstawieniu sytuacyi polegał na skrupulatnem zbadaniu faktów i na niezawodnych informacyach, których źródła jednak wymienić nie może, chyba przez poufnego kuryera albo ustnie. Jako fakt podawał, że jenerał Moellendorf sam wraz z innymi wojskowymi przeciwny wojnie, na kilkakrotnych konferencyach przekonywał króla o stanowczych niekorzyściach zaczepnej wojny i że król po części dał się przekonać. Ten król jednak pozostaje sam z sobą w niezgodzie, różnym ulegając wpływom i sprzecznym uczuciom; raz uważa wojnę za nieszczęście, a potem znów rwie się do niej, pchany ambicyą i żądzą wawrzynów wojennych, które dla władcy, wychowanego wśród szczęku oręża, wielki mają urok. Stąd też ustawiczna chwiejność i sprzeczność w postanowieniach; najpoważniejsze racye ustępują płytkim refleksyom, że trzeba spełnić zobowiązania wobec Polski, wzięte na siebie nieszczęśliwie wskutek chwilowych kaprysów. (W oryginale: Les raisons les plus concluantes, les autorités les plus respectables pour le maintien de la paix sont alors facilement balancées par les considérations les plus legères de ce qui est dû à l'obligation de remplir des engagements contractés malheuresement dans des moments d'humeur). Ta współczesna charakterystyka Fryderyka Wilhelma II jest zupełnie trafna i świadczy dobrze o obserwacyi Alopeusa, dającej się skądinąd stwierdzić.

Indywidualność Fryderyka Wilhelma II pozbawiona wszelkiej równowagi, pełna jaskrawych sprzeczności między mglistym idealizmem a praktycznym oportunizmem, między przygniatającą tradycyą Fryderyka II, a osobistą ambicyą i drażliwą miłością własną, ta indywidualność monarchy przebijała się w polityce wewnętrznej i zewnętrznej i utrudniała wszelkie kombinacye. „La politique — pisze dalej Alopeus — n'admet pas l'évidence des vérités mathématiques, mais ayant prouvé que pendant quinze mois environ j'ai pu contribuer au moins à enchaîner l'activité et l'ardeur guerrière de cette cour-ci, j'ose me flatter que je n'en deviendrai plus la dupe" (Polityka nie dopuszcza takiej ewidencyi jak prawdy matematyczne, ale dowiódłszy, że prawie w ciągu 15 miesięcy potrafiłem przynajmniej nałożyć więzy na rączość i zapał wojenny tutejszego dworu, pochlebiam sobie, że dwór ten drugi raz już mnie nie oszuka).

(Dokończenie nastąpi).

*) Zechciej pan odczytać wszystkie swoje roztropne depesze, jestem przekonany, że znajdziesz wyraźną sprzeczność między dzisiejszemi doniesieniami a zapewnieniami roztropnemi, które nam dawałeś, a które rzekomo miały pochodzić z własnych ust króla. Wytłumacz nam Pan tę zagadkę, bo jest ona niepojęta po wszystkich dowodach przyjaźni, które my ciągle składaliśmy.

go na 3, drugiego na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Grozili oni zamordowaniem pewnemu robotnikowi, który chciał iść na robotę do hr. Tyszkiewicza.

W Stanisławowie odbyła się pierwsza rozprawa przeciwko włościanom z buczackiego powiatu, którzy dopuścili się gwałtów podczas strejku. Jednego z nich, Pankiewicza, skazano na 2 miesiące więzienia, dwóch na 4 tygodnie aresztu.

Dziś we Lwowie przed zwykłym trybunałem toczy się rozprawa przeciw 6 włościanom z Gajów, którzy podczas strejku w dobrach księżny Sapieżyny pobili robotników sprowadzonych z Biłki szlacheckiej. Wyrok w tej sprawie zapadnie po południu.

Pogrzeb ś. p. Edwarda Marynowskiego odbył się wczoraj o godzinie 4 po południu. Na czele pochodu żałobnego postępowali włościanie, przybyli z majątku zmarłego i delegacya „Jedności“, stowarzyszenia katolickich robotników, ze sztandarem. Kondukt prowadził X. kanonik dr. Stopczyński w otoczeniu licznego duchowieństwa. Za trumną oprócz rodziny postępowali: prezes Rady nadzorczej krak. Tow. ubezpieczeń p. Józef Męciński, urzędnicy lwowskiej reprezentacyi, dyrektorowie wszystkich instytucyi finansowych, Rada m. Lwowa, oraz tłumy publiczności. Na rydwanie żałobnym złożono mnóstwo wieńców.

Konkursa ogłaszają: Wydział powiatowy w Tłumaczu na posadę lekarza okręgowego w Chocimierzu. Podania do 15 listopada br. — Zwierzchność gminna w Andrychowie na posadę inspektora policyi. Podania do 30 września.

Koncert. Jedyna sposobność, kto wie na jak długo, znowu nadarza się naszym lubownikom śpiewu prawdziwie artystycznego. P. Marya Kozłowska, która, jak się dowiadujemy, ma wkrótce ponownie na czas jakiś miasto nasze opuścić, urządza w tych dniach swój koncert we Lwowie. Spodziewać się należy, iż tyle rozgłośne nazwisko znakomitej artystki, poruszy szerokie koła naszej publiczności i wielbicieli jej artyzmu.

Wiec polski w Londynie. Z inicyatywy Stowarzyszenia Polek i Litwinek w Londynie odbył się tam tymi dniami wiec polski celem założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy dla Polaków i Litwinów w W. Brytanii, oraz utworzenia czytelni. Kolonia polsko-litewska nad Tamizą oddawna zdawała sobie sprawę z potrzeby zawiązania tego rodzaju towarzystwa, lecz dopiero teraz, gdy Stowarzyszenie Polek wzięło sprawę tę w swe ręce, rzecz weszła na właściwe tory i myśl zamieniła się w czyn. Dowodem uświadomienia potrzeb był liczny udział Polaków przeważnie z klasy rzemieślniczej. Na wstępie zabrał głos literat p. Nekanda Trepka i w dłuższem przemówieniu podniósł, że wiara i język ojczysty powinny być najdroższymi skarbami Polaków tak w kraju, jak na obczyźnie. W tym duchu przemawiała także pani Zofia Pace, Wielkopolanka, znana i powszechnie szanowana dla swej dobroczynnej działalności. Uchwalono spisanie statutów i zwołanie drugiego zebrania za sześć tygodni. Obok czytelni, dotąd jeszcze skromnej, urządzony będzie bardzo potrzebny pokój restauracyjny, gdzie rodacy będą mogli posilić się kawą, herbatą i polskiemi potrawami. Kuchnią i lokalem zajmować się będzie pani Borkowska, Litwinka, zamieszkała z rodziną od lat kilku w Londynie. Na przewodniczącą Stowarzyszenia obrano panią Pace, na sekretarkę panią Felicyę Wierzbińską, wdowę po pośle na sejm pruski. W końcu wysłało zebranie adres do króla Edwarda z wyrazem radości z powodu powrotu do zdrowia i podziękowania za wolność, jakiej Polacy wraz z poddanymi angielskimi zażywają na Brytyjskiej ziemi. Nie mniej wystosowali zebrani adres do Ojca św. z kondolencyą po śmierci śp. kardynała Ledóchowskiego. Nowo powstałe stowarzyszenie uprasza wszystkich życzliwych rodaków o łaskawe nadsyłanie popularnych dzieł polskich pod adresem pani Pace, London W. 99 Holland Road., i wyraża nadzieję, że ziomkowie w kraju nie zapomną o swej braci na dalekiej obczyźnie.

Sic transit gloria mundi. W Warszawie w cyrku tamecznym występuje teraz kilku Boerów, dzielnych bohaterów ostatniej wojny w południowej Afryce. Popisują się oni w strzelaniu do celu — bez chybienia.

Dowcipny żyd. W ostatnim zeszycie monachijskiego czasopisma *Jugend* czytamy następującą historyjkę, zaczerpniętą z życia:

Na tarasie Brühlowskim w Dreźnie siedzi dwóch Niemców czystej krwi, wtem zbliża się do nich żyd polski w chałacie i pejsach, zapytuje, czy może usiąść przy tym samym stoliku (wszystkie inne były zajęte), i nie czekając na odpowiedź, siada. Jeden z Niemców, nierad z takiego towarzystwa, zwraca się do żyda ze słowami:

— Muszę panu powiedzieć, że znajdujesz się pomiędzy antisemitami.

Na co otrzymuje taką niespodziewaną odpowiedź:

— Dopóki panowie będą się zachowywali przyzwoicie, nic wam z mojej strony nie grozi.

Zmarli. Dnia 30go sierpnia br. zakończył życie w Nizzy Teofil Osiecki, oficer b. wojsk polskich 1831 r. w 92gim roku życia. Zmarły spędził żywot pełen przygód: brał udział we wszystkich wypadkach europejskich od 1831 r., o których mniemał, że się łączy z niemi sprawa polska. Część swych przygód opisał w dziełku zatytułowanem: „Od Warszawy do Marokko“, Kraków 1888“, zaopatrzonem przedmową J. I. Kraszewskiego, który je poprawiał. Zmarł w niedostatku, na ręku służącej Włoszki, pielęgnowany starannie i bezinteresownie przez doktora Tymowskiego. Cześć jego pamięci!

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru w Częstochowie nadesłała p. Henryka Lang ze Stanisławowa (na intencyę wyzdrowienia wnuka) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 16 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogodnie.

Pytanie.

— Który naród jest najbardziej liryczny?

— Włosi, bo u nich *liry* są w codziennem użyciu.

U cyrulika na wsi.

— Może mi pan ząb wyrwać?

— Owszem, dlaczego nie. Ale czy nie wolałby pan kazać się ogolić?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Szczęście w zakątku“ kom. w 4 aktach H. Sudermana. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W piątek po raz 4ty „Wdowa z Malabaru“ operetka w 3 aktach Hervé'go. — W sobotę „Pierwsza mucha“ komedya w 3 akt. Wiktora Kryłowa. Rozpocznie na ogólne żądanie „Pietro Caruso“ dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza. Gościnny występ R. Żelazowskiego. — W niedzielę (na ogólne żądanie) „Właściciel kuźnic“ sztuka w 5 aktach J. Ohneta. Nieodwołalnie ostatni występ Romana Żelazowskiego. — W poniedziałek po raz 4ty „Nieznajoma“ komedya w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Berr.

Literatura i sztuka.

* **Aleksander Czołowski. Najazd Tatarów na Lwów 1695 r.** Z planem i dwoma portretami. We Lwowie. Drukarnia narodowa. 1902.

Znany historyk i archiwaryusz miejski, dr. Czołowski, daje w tej krótkiej, bo tylko 47 stronic liczącej broszurce, świetnie napisany obrazek z przeszłości naszego grodu. Celem jej uczcić pamięć hetmana Stanisława Jabłonowskiego w dwóchsetną rocznicę jego zgonu, Jabłonowski bowiem był tym, który w r. 1695 we Lwowie obroną przeciwko Tatarom kierował. Obrona była tem trudniejszą, że napad tatarski zaskoczył Lwów niespodziewanie, w lutym, w czasie wielkich śniegów.

Plan obrony był niezmiernie śmiały: wstrzymać ordę poza najdalszemi kończynami domów miejskich, jeżeli możliwe, obronić je, w razie przeciwnym cofać się zwolna w ulice, domy i ogrody bliżej miasta i wśród nich zatrzymywać nieprzyjaciela. Więc na przedmieściu krakowskiem stoczyło rycerstwo polskie bitwę z wrogiem co najmniej dziesięćkroć silniejszym. Przykładów tak szalonej odwagi jednak jest w dziejach naszych mnóstwo, dość wspomnieć, że np. Jan Zaborowski, biorący udział w tej bitwie, rok przedtem, pod Hodowem koło Pomorzan w trzysta koni rzucił się na piętnastotysięczną nawałę tatarską i po zaciętym boju odparł ją z ogromnemi stratami. Bitwa na przedmieściu krakowskiem toczyła się głównie około mostu na Młynówce, który Tatarzy usiłowali koniecznie przejść. Jabłonowski i drugi głównodowodzący, wojewoda Miączyński, odparli już trzynaście ataków, tymczasem część prawego skrzydła tatarskiego, pod osłoną zawiei śnieżnej, udała się w bok i idąc przez ogrody, sady, zamarznięte sadzawki, przekradła się bez trudu przez Pełtew w miejscu, gdzie dziś stara rzeźnia, wdarła się na krakowskie przedmieście i z tyłu uderzyła na hetmana. Polskie chorągwie, rozdzielone od siebie, pojedynczo przebiły się teraz przez szeregi Tatarów, cofając się ku miastu. Klasztor OO. Teatynów, monastyr Bazylianów, cerkiew św. Mikołaja i domy przyległe zamieniono w chwilowe warownie. W krytycznej chwili odwrót rycerstwa polskiego zasłoniła artylerya miejska. Celnymi strzałami z murów i baszt, zwłaszcza z „bastyonu królewskiego“, istniejącego tuż za dzisiejszą nową strażnicą ogniową, powstrzymało mieszczaństwo zapęd tatarski, a najwięcej celnymi strzałami odznaczył się ławnik i pocztmistrz miejski, Żywert, ówczesny król kurkowy starej konfraterni strzeleckiej. Siły polskie ściągnęły się ku bramie Krakowskiej, a dla powiększenia zastępu obrońców, kazał hetman Jabłonowski kilkakrotnie otrębywać po mieście, „kto chce wyjść na ochotnika“. Znalazło się go dość. Kto jaką broń miał pod ręką, biegł z nią na plac boju, śpieszyli rzemieślnicy, chłopi i studenci ze szkół. Walka zawrzała koło kościółka Panny Maryi Śnieżnej, atoli Tatarzy nie odważyli się zapuszczać zbyt daleko w ciasne uliczki dzielnicy żydowskiej, gdzie każdy dom mógł się zamienić w warownię, a tem mniej zbliżać się ku murom miasta i narażać się na kule ich obrońców. Pojedyncze natomiast ich oddziały zapędzały się na inne przedmieścia. Jeden z takich oddziałów zjawił się i pod starą, murem otoczoną cerkwią św. Jura, lecz tu biskup ruski Józef Szumlański, słynny niegdyś rotmistrz, opatrzył się wcześnie w armatę i strzelbę, i choć dziesięciu tylko miał ludzi przy sobie, tak celnemi strzałami powitał zbliżających się, że zmusił ich do odwrotu. Kilku tylko zuchów tatarskich podsunęło się bliżej i wtedy biskup z rusznicą w ręku zeszedł na schodki cerkiewne i wołał na nich, aby go nie zaczepiali, bo strzelać będzie. Właśnie w tej chwili przybył z placu boju synowiec biskupa, Paweł, sam pojmał jednego z Tatarów, a resztę rozpędził. Nie brakowało i innych ciekawych epizodów. I tak jeden z wołoskiej chorągwi Potockiego porwał rannego murzę i przedzierając się przez walczących, uprowadził go do cerkwi św. Mikołaja — na wieżę. Tu przywiązał go do sznura dzwonu a sam opędzał się nacierającym nań Tatarom, a tymczasem murza, szamocząc się w powrozie, ciągle przydzwaniał.

Działo się to wszystko 11 lutego 1695. Nazajutrz Tatarzy niespodzianie odstąpili od dalszego ataku, widocznie po napotkanym oporze przecenili siły polskie. Według ówczesnych kronik miał też Jabłonowski uciec się do fortelu; zmyślił mianowicie list od Paleja, pułkownika kozackiego, że z 7 tysiącami Kozaków stanie niebawem pod Lwowem. List umyślnie dostał się w ręce wodza tatarskiego Schebas-Geraja, który, uwierzywszy w jego treść, dał hasło do odwrotu, który uskutecznili, znacząc swoje ślady setkami pożarów. Za nimi wysłał Jabłonowski 20 chorągwi, które koło Jezupola i Tyśmienicy rozbiły czambuły tatarskie, w odwet Tatarzy zniszczyli 20 wiosek hetmańskich.

Chlubny ten epizod wojenny z przeszłości Lwowa był już raz przedmiotem rozprawy, napisanej w r. 1890 przez dra Finkla. Obecna praca dra Czołowskiego opiera się jednak nietylko na dawnych źródłach, ale i na materyałach świeżo odkrytych, mianowicie na aktach archiwum miejskiego i Towarzystwa strzeleckiego, na kronice lwowskiego kolegium OO. Jezuitów, a przedewszystkiem na liście hetmana Jabłonowskiego, który rozjaśnia niejeden szczegół tego pamiętnego najazdu na nasz gród.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 września.

(Z). Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć. Z końcem sierpnia eskontowano pierwszorzędne weksle na $2\frac{1}{4}$ lub $2\frac{3}{8}$%, dziś zaś tej samej kategoryi weksle można było zeskontować tylko na $2\frac{5}{8}$ do $2\frac{3}{4}$%. Przeważnie eskontowano weksle firm węgierskich, z czego wysnuwano wniosek, że handel zbożowy zaczyna się ożywiać, co jest zresztą bardzo prawdopodobne. W ogóle sfery giełdowe liczą na to, że w tym roku zboże przyczyni się niemało do ożywienia ruchu pieniężnego w naszej monarchii. Są także inne objawy, wskazujące na to, że stosunki gospodarcze w naszem państwie zaczynają cokolwiek się poprawiać. Oto koleje żelazne w Austryi, które od półtora roku stale wykazywały coraz mniejsze dochody, obecnie od kilku tygodni wykazują wzrost dochodów z transportu towarów. Jest to objaw bardzo ważny.

Obroty na giełdzie były dziś bardzo ożywione, zwłaszcza w pierwszem stadyum, do czego niemało przyczyniła się ta okoliczność, iż wczorajsze notowania kursu naszych walorów w Berlinie były wyższe od tutejszych. Na uwagę zasługuje podniesienie się kursu alpinów o 7 koron. Wpłynęło na to głównie ogłoszenie półrocznego bilansu Towarzystwa alpejskiego, wykazującego w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększenie się dochodów o 500.000 koron. Niewątpliwie jednak jest w tem także trochę sztucznej roboty, mającej na celu podtrzymać kurs alpinów w przededniu emisyi nowych 60 tysięcy akcyi. Podniosły się także wszystkie bez wyjątku akcye bankowe. Około południa osłabiła się jednak tendencya już to skutkiem słabszych notowań berlińskich, już to skutkiem tego, że wielu spekulantów sprzedawało swe walory celem zrealizowania zysku, osiągniętego z podniesienia się ich kursu.

Preliminarz budżetu państwowego na rok przyszły już podobno zupełnie zestawiony. Mówią w sferach giełdowych, że przyniesie on wiele rozczarowań, gdyż minister finansów w tym roku niemiłosiernie okrawywał niemal wszystkie pozycye wydatków. Gdyby bowiem zaakceptował bez zmiany preliminarze, zestawione przez poszczególne ministerya, wówczas budżet przyszłoroczny zamykałby się deficytem około 60 milionów koron, on jednak tak poredukował i połatał wszystkie preliminarze, że ostatecznie nietylko niema żadnego deficytu, ale jest jeszcze maleńka nadwyżka dochodów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 692·75, węg. Zakł. kredyt. 737·00, Anglobanku 280·25, Unionbanku 546·00, Länderbanku 427·50, Bankvereinu 460·00, Bodencredit 945·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 722·00, Lombardy 77·75, Kol. Elbethal 470·00, Północnej 5850, Czerniowieckiej 568·50, Alpiny 332·50, Rima Muranyi 501·50, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 326·50, Tureckie tytoniow. 314·00, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 98·15, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·50, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·90, 4% Poż. m. Lwowa 95·00, Losy tureckie 116·75, Marki 117·10, Ruble 253.50.

Sport.

Wyścigi pod Czerniowcami w Neu-Żuczka odbędą się po raz pierwszy dnia 4 i 5 października. Bukowiński komitet hodowli koni nie szczędził trudu, by projekt wyścigów konnych zamienić w rzeczywistość. Jockey Club dał nagrodę 1000 K., zaś austryackie ministeryum rolnictwa zdobyło się na subwencyę 800-koronową; trochę mało, jak na Bukowinę. Każdy początek jest trudny, to też komitet, nie mając dostatecznego poparcia od rządu, poradził sobie w ten sposób, że złączył swój program z programem huzarów 10 pułku. Jest to pierwszy wypadek, że pułkowe wyścigi odbędą się jako publiczne i podległe regulaminowi Jockey Clubu dla Austryi. W Niemczech ten chwalebny zwyczaj jest we wszystkich pułkach i byłoby do życzenia, by za przykładem czerniowieckich huzarów poszły i pułki w Galicyi, przez co próby te nabrałyby większego znaczenia, zainteresowały szersze warstwy i weszłyby w normalne ramy, które częstokroć bywają wobec braku fachowej kontroli zbyt fantastyczne. Program wyścigowy zawiera w sobie trzy biegi, w których mogą brać udział konie wszystkich krajów i nie będące wyłącznie w posiadaniu oficerów garnizonujących na Bukowinie, a mianowicie: Junior Steeple chase, 400 K. pierwszemu, 100 K. drugiemu, meta 3200 mtr., dla 4-l. i starszych koni, które nigdy na publicznej arenie nie zwyciężyły; następnie bieg z płotami o nagrodę Jockey Clubu, 800 K. pierwszemu, 200 K. drugiemu, meta 2400 mtr., dla 4-l. i starszych koni, które w r. 1901 i 1902 nie wygrały biegu wartości 1800 K., wreszcie bieg pocieszenia składkowy z niegwarantowaną wysokością nagrody, zależny od tego, ile koni wogóle do innych biegów zamianowanych będzie. Nagroda ministeryum rolnictwa 800 K. zarezerwowaną jest dla koni bukowińskich.

Zastanawiać się krytycznie nad programem działalności komitetu byłoby przedwcześnie; obecnie z dwudniowego programu wyścigowego przebija z jednej strony protekcya swego materyału hodowlanego, ochrona przeciw za silnej na razie konkurencyi stajen galicyjskich, z drugiej strony gorące pragnienie, by wyścigi się udały. I jedno i drugie jest aż do zapewnienia sobie bytu bardzo potrzebne, towarzystwu też bukowińskiemu rokować można szybki rozwój. *F.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Londyn 11 września. Ogłoszono urzędowe sprawozdanie o konferencyi wodzów boerskich z ministrem Chamberlainem. Donosi ono, że dnia 20 maja b. r. prosili generałowie boerscy ministra Chamberlaina o wyznaczenie im terminu konferencyi, na której mogliby mu zakomunikować bardzo ważne sprawy. Chamberlain odpowiedział, że gotów jest udzielić wodzom posłuchania, ale pragnąłby wprzód wiedzieć, jakie kwestye będą omawiane na konferencyi, aby mógł dać bezzwłocznie odpowiedź. Generałowie boerscy wówczas oświadczyli, że główną kwestyą jest prośba o zupełną amnestyę dla wszystkich poddanych angielskich, którzy brali udział w wojnie w południowej Afryce po stronie Boerów, i o ułaskawienie tych, którzy obwinieni są o różne czyny, spełnione podczas wojny. Dalej generałowie chcą prosić, aby rząd angielski przyznał rocznie znaczne sumy, jako wsparcia dla wdów i sierót po Boerach, poległych w wojnie i dla inwalidów boerskich. Następnie zażądali równouprawnienie języka angielskiego i holenderskiego w szkołach i sądach, równych praw dla Anglików i Boerów, wypuszczenia na wolność jeńców, wynagrodzenia poniesionych podczas wojny strat i szkód itd. Chamberlain wyraził swe zdumienie z powodu liczby i rodzaju przedłożonych postulatów, które w wielu punktach sprzeciwiają się podpisanemu traktatowi, a wymagałyby chyba spisania nowego protokołu pokojowego. Oświadczył on, że nie ma prawa obradować na nowo nad kwestyami, które już załatwiono. Generałowie boerscy odparli na to, że warunki pokojowe były przez Anglików w tej formie postawione, iż Boerowie musieli je albo wszystkie przyjąć, albo odrzucić. By uniknąć dalszego rozlewu krwi, przyjęli warunki, byli atoli zdecydowani przy najbliższej sposobności prosić o ich złagodzenie, licząc przytem na zapewnienia Milnera i Kitchenera, którzy obiecywali poczynić przedstawienia na rzecz amnestyi. Nieudzielenie amnestyi podczas koronacyi rozczarowało ogromnie Boerów. Chamberlain odpowiedział generałom boerskim, że z materyałów, jakie mu przedłożono, nic nie przemawia za amnestyą. Wracaniu do kraju jeńców, którzy są tego godni, nie stawia się żadnych trudności. Anglia pragnie, aby Boerzy jako dobrzy poddani i obywatele wspólnie z Anglikami pracowali dla dobra i rozwoju kraju. Rząd angielski będzie prowadził politykę przebaczenia, a nada on samorząd Afryce południowej z chwilą, gdy zniknie tam wszelka animozya. Rząd pragnie bowiem, ażeby każdy odłam ludności miał swych zastępców w ciałach prawodawczych i administracyjnych, żąda jednak, aby nowi poddani szli mu w tem na rękę. Na tem konferencyę z wodzami Boerów ukończono.

Sasvar 11 września. Cesarz przybędzie tu dziś popołudniu o godz. 2 minut 8 i powita na dworcu niemieckiego następcę tronu Fryderyka Wilhelma, który przyjedzie o godz. 3 min. 48.

Zagrzeb 11 września. Zakończył się tu strejk pomocników stolarskich w fabryce „Bote i Ehrmann“, który trwał 7 tygodni. Robotnicy zgodzili się na 9-godzinny czas pracy i robotę na akord.

Hamburg 11 września. Wczoraj zamknięto tu trzynasty kongres oryentalistów. Następny odbędzie się w Algierze.

Wiedeń 11 września. Przybył tu z Paryża wicekról egipski.

Petersburg 11 września. *Prawit. Wiestnik* ogłasza tymczasowe rozporządzenie o sądzie dyscyplinarnym dla wszystkich szkół, podległych ministerstwu oświaty. Sąd ten tworzyć mają profesorowie. Do jego kompetencyi będą należały zaburzenia na uniwersytecie, nieporozumienia pomiędzy uczniami a profesorami albo urzędnikami uniwersyteckimi i tym podobne przekroczenia studentów.

Petersburg 11 września. Według urzędowego sprawozdania stwierdzono w Odessie w dniach 6 i 7-go września dwa nowe wypadki podejrzane. Z jedenastu wypadków, które zdarzyły się od 24 sierpnia do 2 września, w sześciu nie wykryto dżumy. Ogółem stwierdzono w Odessie w czasie od 10 czerwca po dzień dzisiejszy 17 wypadków dżumy.

Konstantynopol 11 września. Rada sanitarna przedłużyła kwarantannę na prowenience z Odessy na 10 dni.

Berlin 11 września. Odbywa się tu zjazd niemieckich prawników.

Zagrzeb 11 września. Ze względu na to, że w mieście panuje spokój, zezwoliła policya, aby bramy kamienic zamykane były o godzinie 9-tej, a lokale publiczne o 11-tej wieczór.

Morlaix (dep. Finistère) 11 września. Adwokatowi tutejszemu Pascanowi i jego szwagrowi wytoczono śledztwo karne za to, że podczas zamknięcia tutejszej szkoły zakonnej organizowali opór przeciw żandarmeryi, znieważyli komisarza policyi i obsypali policyę obelgami.

Londyn 11 września. *Times* pisze, że polityczna sytuacya w Kaplandzie ciągle jeszcze niewyjaśniona. Rozdwojenie pomiędzy rządem a parlamentem trwa jeszcze ciągle. Prezydent ministrów Brigg nie opiera się żądaniom stronnictwa postępowego.

(*Depesze popołudniowe*).

Petersburg 11 września. Car, następca tronu i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz odjechali wczoraj na manewry do Kurska.

Tulon 11 września. Ministrowie Pelletan i Valle udali się na Korsykę i do Tunisu.

Waszyngton 11 września. Biuro Reutera donosi, że rząd amerykański nie dopuści do tego, aby zarządzone przez rząd wyspy Haiti zamknięcie niektórych portów, obsadzonych przez stronnictwo pretendenta Firmina, tamowało handel w tych portach. Rząd wyspy Haiti powinien powstańców wypędzić i przeprowadzić skuteczną blokadę portów.

Nowy Jork 11 września. Depesza z Kingston od kapitana parowca „Walencya“ donosi, że w Santa Marta (w Kolumbii) od piątku do poniedziałku wrzała zacięta walka. Dopuszczano się niesłychanych gwałtów i rabunków. Miasto jest bardzo zniszczone. Z wojska rządowego miało poledz 100 ludzi.

Kraków 11 września. Przed trybunałem karnym toczy się dziś rozprawa przeciw 25-letniej dziewczynie Annie Roczniakównej o zbrodnię gwałtu publicznego i czynne znieważenie egzekutora podatkowego Jana Jarosińskiego.

Wiedeń 11 września. Dziś o godzinie 11 minut 50 rano, wyjechał Cesarz w towarzystwie jenerał-adjutantów Paara i Bolfrasa, wraz z świtą na manewry do Sasvar, dokąd przybędzie o g. 2 m. 45 popołudniu.

Niemiecki następca tronu przybył o g. 10 rano do Bogumina, gdzie przyłączyła się doń świta honorowa, złożona z jenerał-porucznika hr. Auersperga, pułkownika Feigla i attaché wojskowego majora Buelowa. Dalszą drogę do Sasvar odbędzie następca tronu w austryackim pociągu dworskim.

Barcelona 11 września. Władze miejskie odniosły się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby stan oblężenia był w Barcelonie nadal utrzymany. Oczekują tu przybycia wojska dla wzmocnienia żandarmeryi. Murarze na niektórych budowlach pracują.

Saragossa 11 września. Stan wody na rzekach opada. Nieszczęśliwych wypadków nie było.

Berno 11 września. Namiestnictwo wyznaczyło wybory do sejmu morawskiego na 16-go października z kuryi wiejskiej, na 20-go z miast i izb handlowych w Bernie i Ołomuńcu, a na 23-go października z wielkiej posiadłości.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 11 września. Hr. W. Ostrowski z Baden. W. Lingeri z Mazandola. F. Heilpern z Gałaczu. A. Kiciński z Manasterzysk. J. Gorayski z Bursztyna. J. Hechfeld ze Stanisławowa. M. Biłaszewski z Sędziszowa. Z. Komorowicz z Rosyi. Z. i A. Węgłowscy z Kurska. H. Gilles z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 września. Hr. J. Chłapowski z Poznania. Dr. H. Schätzel z Brzeżan. J. Galiński z Sokala. M. Sierakowska z Cześnik. K. Gros ze Stanisławowa. W. Truskolaski z Płonny. M. Kędzierski z Rosyi. S. Werner z Wiednia. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. J. Radłowski z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 września. F. Guszkowski z Ostrożca. N. Filipowscy z Tarnopola. P. Matkowski z Radymna. E. Blumberg z Hamburga. J. Prosiga z Radziwiłłowa. F. Mroziński ze Stryja. N. Radzimińscy z Wołynia. J. Getler i Z. Barański z Krakowa. O. Horodyska z Strzelisk. A. Sidorowicz z Drohocycza. R. Tschek, J. Zitz i C. Wampl z Wiednia. L. Dienstl z Przemyśla. G. Nathan z Kolonii. J. Gerszewscy z Turholi. N. Czaykowski z Siołek.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 11 września.

Marki 117.07, renta majowa 101.65, węg. renta koronowa 98.15, Akcye: austr. zakł. kredyt. 693.75, węg. zak. kred. 737.00, anglobanku 280.—, unionbanku 544.—, bankvereinu 460.00, länderbanku 428.00, kolei państw. 725·25, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 471.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 00·00, alpiny 332·—, Rima Muranyi 503.—, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 116.25, ruble 253·50. Usposobienie pokojne.

Wiedeń 11 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266 —

" " " " " 1889 3% 263 —

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% ——

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287. —

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.50

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 91 50

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 116 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Olary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 248.00, Pożyczka salcburska 20 zł 82.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 11 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·05 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—.

Berlin 11 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 37·50.

Paryż 11 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·37. Mąka („Fleur de Paris“) 27·90.

Frankfurt 11 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·90. Laura 000·00.

Wiedeń 11 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·99—7·00, na wiosnę 7·29—7·30; żyto na na jesień 6·31—6·32, na wiosnę 6·52—6·53; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·68—5·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·75—5·76, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: w pszenicy i życie silna, zresztą spokojnie. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 11 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·74—6·75, na kwiecień 7·03—7·04; żyto na październik 5·99—6·00, na kwiecień 6·18—6·19; owies na październik 5·43—5·44, kwiecień 5·75—5·76; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·40—5·41. Rzepak: na wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Lwów 11 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Nie czułem się tu jednak bezpiecznym; ludzie krążyli bezustannie, błądziłem za nimi, aż wreszcie dotarłem do sali na wyższem piętrze, zastawionej łóżkami. Wgramoliłem się na jedno z nich, pomiędzy stosy materaców i poduszek.

Gaz już się palił, było ciepło i miło. Postanowiłem leżeć spokojnie aż do chwili, gdy sklep zamkną. Wtedy spodziewałem się najeść do syta i zaopatrzyć się w odzienie.

Był to plan niezły. Miałem nadzieję, że zdołam się tak ubrać i osłonić, iż nikt mojej przeźroczystości nie dostrzeże. Potem zabiorę dużo pieniędzy z kasy, wyjdę, wmieszawszy się w tłum kupujących, odzyskam moje książki, wynajmę mieszkanie i będę pracował nad osiągnięciem dalszych korzyści z mojej niewidzialności.

W owym czasie sądziłem jeszcze, że daje mi ona przewagę nad innymi ludźmi.

W godzinę po tem ukryciu się między materace zamknięto sklepy. Subjekci i panny z wielką szybkością i wprawą składali porozrzucane towary.

Wysunąłem się z mojej kryjówki. Chodziłem na palcach od sali do sali; sprzątano nietylko materye łokciowe, wstążki, galanteryę, koronki, ale i pudełka z konserwami, z cukierkami; chowano je w duże puszki i zamykano na kłódki. Przedmioty, które nie dały się schować, ponakrywano grubemi zasłonami. Wreszcie wszystkie krzesła zostały przysunięte do kantorów. Panienki sklepowe i subjekci wychodzili szybko, opuszczając te progi z widoczną radością.

Potem przyszli zamiatacze ze szczotkami i ścierkami. Musiałem usuwać się, cofać, jeden uderzył mnie szczotką w nogę.

Przez pewien czas błądziłem po przyciemnionych salonach, słysząc tylko zamiatanie i okurzanie; wreszcie w godzinę conajmniej po wyjściu subjektów zapuszczono żelazne okiennice.

Zostałem sam w gmachu olbrzymim.

Udałem się najprzód do salonu, zawierającego skarpetki i rękawiczki. Było tam zupełnie ciemno. Błądziłem, szukając zapałek, wreszcie znalazłem je przy kasowem biurku. Zapaliłem stojącą na niem świecę.

Wybrałem, co mi było potrzeba i poszedłem do działu ubrań; dostarczył mi on spodni, długiego surduta i kapelusza z szerokiemi skrzydłami.

Uczułem się znowu człowiekiem i teraz dopiero pomyślałem o zaspokojeniu głodu.

Na górze był oddział prowiantów. Zjadłem zimnego mięsiwa, w maszynce zostało jeszcze trochę kawy; odgrzałem ją na gazie. Znalazłem też czekoladę w tabliczkach i smażone owoce; popiłem to przyzwoitem czerwonem winem. Byłem już zupełnie nasycony.

Przeszedłem do drugiego salonu. Zawierał dziecinne zabawki. Błysnęła mi myśl wyborna. Znalazłem nos przyprawny... Chciałem jeszcze dobrać sobie okulary, ale w bazarze nie było departamentu optycznego. Cieszyło mnie zdobycie przyprawnego nosa; gdyby nie on, musiałbym chyba pomalować mój własny. Skoro mi się tak z jednem udało, zapragnąłem dostać perukę i maskę; nie znalazłszy ich, położyłem się spać na stosie kołder.

Moje myśli przed zaśnięciem były bardzo miłe. Pokrzepiony na ciele, uczułem się spokojny w duszy. Wszystko wydawało mi się łatwem i nie wątpiłem, że nazajutrz rano wysunę się niepostrzeżenie w zdobytej odzieży, z twarzą, osłoniętą białym szalikiem i że, dzięki ukradzionym pieniądzom, będę mógł kupić okulary i uzupełnić niemi tę maskaradę.

Śniły mi się rozmaite dziwa na tle ostatnich wypadków. Słyszałem wrzaski żyda i okrzyki zdziwienia jego synów; widziałem starą wiedźmę, właścicielkę kota. Wtem opadło ze mnie ubranie i znalazłem się nagi przy otwartym grobie mojego ojca. Pastor mruczał: „Glina do gliny, popiół do popiołu, proch do prochu“...

— I ty także — zawołał głos groźny i silna ręka popchnęła mnie w grób otwarty.

Broniłem się, próbowałem krzyczeć, wezwać pomocy grabarzy, ale mnie nie słyszeli. Stary pastor kichał i odmawiał modlitwy.

Przypomniałem sobie nagle, że jestem niewidzialny. Na nic się nie zdały okrzyki rozpaczy. Ta sama silna ręka wepchnęła mnie do grobu; padłem na trumnę z wielkim łoskotem; przysypano mnie ziemią... Nikt mnie nie bronił, nikt nie wiedział, że ja tam leżę. Szamotałem się okropnie, aż obudziłem się wśród tych wysiłków.

Szary dzień londyński już świtał. W pierwszej chwili nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem; co znaczą nagromadzone towary i sklepowe lady. Usłyszałem głosy.

Odsłonięto już okna w przyległej sali. Dwóch ludzi zbliżało się ku mnie. Wstałem, oglądając się, gdzieby uciec, ale usłyszeli szelest.

— Kto tam? — zawołał jeden, podbiegając.

Ujrzałem przed sobą wyrostka lat piętnastu. Ten, widząc postać bez głowy, wrzasnął.

Przeleciałem obok niego, ukryłem się za filarem; przyszło mi nagle na myśl położyć się pod kantor.

Widziałem nogi, pędzące za mną, słyszałem głosy:

— Nie wypuszczać nikogo!...

Naradzano się, jak mnie schwytać.

Leżałem na podłodze, wystraszony, i rzecz dziwna, nie przyszło mi nawet do głowy zdjąć ze siebie ubranie, coby mi zapewniło niewidzialność. Powiedziałem sobie, że wyjdę ubrany i upierałem się przy tem.

— Tutaj! Patrzcie, tutaj!.. — padł okrzyk.

Wyskoczyłem, porwałem krzesło, przyparte do kantoru, zakręciłem niem nad głową chłopca, który mnie znalazł, przewróciłem go i wybiegłem na schody. Ale on podniósł się szybko i pobiegł za mną.

Po obu stronach schodów stały majolikowe wazony; wziąłem jeden i rozbiłem go na głowie tego dudka. Inne wazony, strącane nogą, spadały, tłukąc się na drobne kawałki. Ludzie zaczęli się zbiegać.

Uciekłem do oddziału z jedzeniem, ale tu stał kucharz w białym fartuchu. I on także puścił się za mną w pogoń.

Wpadłem pomiędzy lampy i żelaziwo, zasunąłem się za kantor, a gdy kucharz chciał się do mnie zbliżyć, natarłem na niego z lampą w ręku.

Cofnął się. Wtedy dopiero, ukrywszy się za ladę, począłem zdejmować ze siebie ubranie, jak mogłem najszybciej. Łatwo mi przyszło pozbyć się kurtki, spodni, skarpetek i trzewików; najtrudniej było z flanelową koszulą, trochę za obcisłą; przywarła do mnie, jak moja własna skóra.

Słyszałem zbliżające się kroki; kucharz leżał po drugiej stronie kantoru ze skaleczoną głową.

— Tędy, panie policyancie... — ktoś zawołał.

Wymknąłem się niepostrzeżenie i wpadłem znowu do oddziału pościeli. Pod osłoną materaców oswobodziłem się z flanelowego kaftanika. Byłem już niewidzialny w chwili, gdy policyant z trzema subjektami weszli do tego pokoju, powiewając kurtką i spodniami.

— Sieje odzież po drodze... Musi być tutaj! — mówił jeden z subjektów.

Nie znaleźli mnie wszelako.

Stałem, przyglądając się tej pogoni i przeklinając konieczność, pozbawiającą mnie znowu odzieży.

Wreszcie poszedłem do sali z produktami spożywczemi, wypiłem trochę mleka; usiadłem przy kominku i zastanawiałem się nad mojem położeniem.

Po chwili weszło dwóch subjektów. Mówili o tym dziwnym wypadku, a mówili jak głupcy, nie mogąc zrozumieć, gdzie się podziałem.

Trzeba było uciekać stąd jak najprędzej, bo wszyscy się na mnie sprzysięgli.

Około jedenastej, widząc przez okna, że śnieg już nie pada, wysunąłem się z Bazaru za gośćmi. Znalazłem się znowu na ulicy, nagi, bezbronny. Nie miałem jeszcze żadnego planu w głowie.

ROZDZIAŁ XXIII.

W Drury Lane.

— Teraz dopiero zaczynasz spostrzegać wszystkie strony ujemne mojego położenia — mówił Człowiek Niewidzialny. — Nie miałem mieszkania, ani odzieży, ani pieniędzy, któreby mi mogły dostarczyć jednego i drugiego. Musiałem pościć, bo gdybym zjadł cokolwiek, zanimbym strawił, stałbym się widzialnym. Deszcz i mgła, pokrywając powierzchnię ciała, uczyniłyby mnie podobnym do cienia człowieka.

Wyszedłszy na ulicę, znowu zabłociłem nogi; kurz i sadza osiadły na mojej skórze, przewidywałem, że stanę się znowu dostrzegalnym! Szedłem ku Portland Street i znalazłem się przed mojem dawnem mieszkaniem. Oczom moim przedstawił się szkielet spalonego domu. A więc poszedł z dymem. Ja go sam spaliłem...

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Juljan Strzelecki

kupiec—jubiler, obywatel m. Lwowa

przeżywszy lat 57, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 10 b. m. o godzinie 8-ciej po południu do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 12 września 1902 o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Grodzickich l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona z rodziną, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian uprzejmie zaprasza.

Lwów dnia 10 września 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Brześciańskich

Stanisława 1-voto Kieszkowska

2-voto

STRZELECKA

zmarła dnia 10 września 1902 w 69 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostała córka i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we Lwowie dnia 12 września b r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Mickiewicza bocznej Nr. 11 B na cmentarz Łyczakowski.

Żałobne nabożeństwo odbędzie się dnia 13 bm. o godzinie 9 rano w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny.

Lwów dnia 10 września 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.